

U ŹRÓDEŁ OSOBOWOŚCI KRYTYCZNEJ STEFANA KOŁACZKOWSKIEGO

1

Próba rekonstrukcji życia, różnych form pracy, osobowości i światopoglądu Stefana Kołaczkowskiego domaga się paru zdań uzasadnienia. Nie przeceniając znaczenia biografistyki w badaniach humanistycznych, wychodzimy z założenia, że przypomnienie życia i twórczości krytyka czy historyka literatury może okazać się płodne poznawczo. W przypadku zaś autora studiów o Wagnerze i Wyspiańskim mamy do czynienia z niepospolitą osobowością, z krytykiem wybitnym, który poza głównym przedmiotem zainteresowania — literaturą posiadał gruntowne przygotowanie filozoficzne, żywo uczestniczył w życiu literackim dwudziestolecia (uprawiał publicystykę kulturalną, społeczną i polityczną, redagował pisma), prowadził działalność pedagogiczną w szkołach średnich i na uniwersytecie. Wydaje się zatem, że na tle bogatej intelektualnie biografii wyraźniej będzie można uwypuklić główny trzon zainteresowań, jego twórczość krytyczno- i historycznoliteracką. Dysponujemy wprawdzie życiorysem pomieszczonym w *Polskim Słowniku Biograficznym*, zgodnie jednak z poetyką tego typu wydawnictw jest to biografia do maksimum skondensowana, lakoniczna z konieczności, eliminująca cały szereg rysów Kołaczkowskiego¹.

¹ J. S py t k o w s k i, *Kołaczkowski Stefan Brunon* (w:) *Polski Słownik Biograficzny*. Tom XIII/1 z. 56. Wrocław... 1967, s. 327—328.

W ostatnich czasach ukazało się poza tym parę wspomnień, oświetlających nieznanę dotąd szerzej fakty z życia krytyka, udało się też dotrzeć do jego korespondencji adresowanej do Ostapa Ortwin (zachowanej w Lwowskiej Państwowej Bibliotece Naukowej) oraz zapoznać się z 56 listami, adresowanymi do Kazimierza Wyki i z listami do Romana Ingardena, życzliwie mi udostępnionymi przez Wykę. Nadto interesujący list Kołaczkowskiego jako redaktora „Marcholta” ofiarowała piszącemu te słowa Maria Dłuska, a Stanisław Zabierowski umożliwił zapoznanie się z nie drukowanym jeszcze wspomnieniem. W oparciu o te dokumenty, jak i o teczki w archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego, bezpośrednio wyznania krytyka i jego twórczość usiłuje się w miarę szczegółowo przedstawić koleje jego losu, wielokierunkową działalność, rozwój intelektualny i światopogląd.

Stefan Brunon Kołaczkowski urodził się 17 czerwca 1887 roku w Ujarzyńcach na Podolu jako jedyny syn w rodzinie ziemiańskiej. Ojciec jego, Tadeusz, pochodził z Suchodołów w Lubelskiem, był z wykształcenia agronomem, dzierżawił Ujarzyńce. Matka Stanisława z Moraczewskich, córka Hipolita, pochodziła ze środowiska mieszczańskiego z Warszawy; tu osiedliła się po zlikwidowaniu majątku na Podolu w 1905 roku, oddając się działalności charytatywnej, a od roku 1925 społecznej jako radna miejska. Edukację rozpoczął przysły badacz literatury w domu rodzinnym, pobierając nauki od prywatnych nauczycieli. W roku 1898 wstąpił do pierwszej klasy rządowej szkoły realnej w Warszawie. W roku 1902 zachorował na ogólne zakażenie krwi, był kilkanaście razy operowany, m. in. w Paryżu.

Uratowany mistrzostwem wielkiego chirurga — wspomina Czesław Znamierowski — po kilkunastu operacjach pod narkozą, wyszedł z choroby z ropiejącą stałą, choć z lekka, nerką i ze sztywną w kolanie prawą nogą².

Po dwóch latach leczenia ponownie podjął naukę, niebawem jednak, bo w lutym 1905 został wydalony z klasy szóstej za udział w strajku szkolnym z tzw. wilczym biletem. Ponieważ zamknięty miał tym samym dostęp do szkół rządowych w zaborze carskim, do matury przygotowywał się prywatnie w Warszawie, we Lwowie, w Krakowie i złożył ją jako eksternista w 1907 roku w Kaliszu. Zamiarem ojca było, by jego jedyny syn zastąpił go z czasem w prowadzeniu gospodarstwa. Zainteresowania humanistyczne ujawniły się jednak u Kołaczkowskiego dość wcześnie, toteż jesienią 1907 roku wyjechał do Lipska, aby zapisać się na wydział filozofii.

Tutaj zetknął się z jednym z najgłośniejszych przedstawicieli filozofii i psychologii niemieckiej ówczesnej epoki, Wilhelmem Wundtem, nazywanym polihistorem XIX wieku. Udział Wundta w kształtowaniu świadomości estetycznej Kołaczkowskiego był jednak krótkotrwały i niewielki. W cytowanym już wspomnieniu Znamierowski, również student ówczesnych uniwersytetów niemieckich, powiada:

Lipsk nie był wówczas środowiskiem, w którym można by było zdobyć kulturę filozoficzną. Żaden z tutejszych filozofów nie mógł być zwłaszcza przewodnikiem dla człowieka, który w filozofii szukał tylko bodźców umysłowych dla swej przyszłej pracy nad literaturą³.

Straciwszy semestr z powodu choroby w roku 1909, opuścił Kołaczkowski Lipsk i przeniósł się do Monachium. Studia filozoficzne kontynuował u Hansa Corneliusa, jednego — jak powiada Znamierowski — z niewielu wówczas Niemców, jacy „mogli nauczyć jasnego i odpowiednie-

² C. Znamierowski, *Stefan Kołaczkowski. Wspomnienie*, „Znak” 1962 nr 97, s. 1109.

³ *Ibidem*, s. 1110.

go myślenia, a przy tym dać wiele sugestii do analizy sztuki". W arkana sztuki wprowadził Kołaczkowskiego w Monachium szwajcarski uczony Heinrich Wölfflin. Znamierowski pisał:

W swych wędrówkach uniwersyteckich zdobył Stefan natomiast bezspornie jedną rzecz cenną. Widział wiele dzieł sztuki i nauczył się na nie patrzeć okiem wytrawnego znawcy. Tu dobrego przewodnika miał w Wölfflinie. Najpierw w Monachium, później w Berlinie słuchał pilnie jego wykładów i przez lat kilka rozczytywał się w jego dziełach, zwłaszcza w *Klassische Kunst*. Worringer też wywarł na niego wpływ duży⁴.

W okresie tym rozczytywał się również w literaturze. Na liście jego ówczesnych lektur znalazły się dość różne pozycje: Stefan George, Richard Dehmel, de Vigny, Henri de Regnier, Anatol France, proza Baudelaire'a i Jan Kaspróvicz. Pod wpływem wuja, Wacława Moraczewskiego, znanego lekarza, u którego przebywał we Lwowie przed wyjazdem za granicę czytał Nietzschego i Dostojewskiego. Niezależny materialnie, gdyż utrzymywał się ze spadku, jaki przypadł mu w udziale po likwidacji majątku, wiele podróżował. Na semestry letnie wyjeżdżał do Paryża, gdzie pogłębiał wiedzę z zakresu filozofii i sztuki (studiował u Paula Janeta, uczęszczał na wykłady Henri Bergsona, zwiedzał muzea i galerie sztuki).

W roku 1911 przeniósł się na uniwersytet we Fryburgu, gdzie zetknął się z Heinrichem Rickertem. Udział tego filozofa w uformowaniu jego osobowości krytycznej był — jak się zdaje — znaczny. Oddajmy na chwilę głos Kołaczkowskiemu:

Zagadnienia wartości są dla Rickerta zasadniczym problemem, co dla mnie jest bardzo ważne: [...] Rickertowi to bardzo dobre zawdzięczam, że wyrwał mnie już z grzebaniny psychologicznej; jego filozofia jest tego z życiem związana, stąd jakieś horyzonty się otwierają. Wyrażając się słowami Jamesa: przechodzę od trywialnej filozofii do wzniosłej⁵.

Rickert należał do tych uczonych, którzy — jak Dilthey i Windelband — aczkolwiek formowali swoje poglądy w dobie pozytywizmu i krytycyzmu, to jednak przygotowali na początku XX wieku grunt do jego krytyki i przewyżczenia w naukach humanistycznych. Wprowadził on podział nauk na nauki o naturze i o kulturze w miejsce tradycyjnego podziału na nauki o naturze i o duszy. Ten materialny podział łączył z formalnym, na nauki generalizujące i indywidualizujące. Naukom o wytworach ducha ludzkiego przyznawał szczególną rolę i osobną metodologię. Pośrednio też zwracał uwagę na dzieło literackie jako przedmiot badania.

⁴ Ibidem, s. 1112.

⁵ Z listów S. Kołaczkowskiego do Z. Madalińskiej z Fryburga. Cyt. wg S. Piogonia *Wprowadzenie do: Stefan Kołaczkowski, Portrety i zarysy literackie*. Opracował ... Warszawa 1968, s. 8.

Wprawdzie niebawem Kołaczkowski — prawdopodobnie w ślad za Wölfflinem — przeniósł się do Berlina, to jednak długo jeszcze pozostawał pod wpływem filozofii Rickerta. W stolicy Niemiec podjął studia nad literaturą pod kierunkiem Aleksandra Brücknera, który — jak powiada Pigoń — „zauroczył go i pociągnął za sobą”.

Pamiętam moje zdumienie, gdy zobaczyłem po raz pierwszy Brücknera na wykładzie w 1912 roku — jako student: wuj z prowincji. Było w tym lekkie poczucie komizmu, wynikające z nieoczekiwanego współlistnienia niebywałych niewspółmierności: europejska sława i wuj z prowincji, wuj z prowincji... i przemawia w Berlinie z katedry — całkiem jak uczoney!⁶.

Kołaczkowski cenił Brücknera jako „instytucję naukową”, imponował mu uczoney ogromną znajomością realiów literatury staropolskiej, „szerokością widnokręgów”, a przede wszystkim zainteresowaniami historią kultury. Odbywał z nim w tym czasie długie rozmowy, zwierzał się ze swoich niepokojów i młodzieńczych projektów. Nieraz też przyszło Brücknerowi owe plany literackie sprowadzić na grunt realny.

Moje „kolokwia” u Brücknera odbywały się w ten sposób, że to ja zasypywałem go pytaniami, a Brückner — przy dźwiękach muzyki kawiarnianej (!), gdyż tylko tam naznaczał schadzki studentom — odpowiadał nieraz godzinami. [...] Był to wtedy u mnie okres zwątpień, fermentu i młodzieńczej projektomanii, a bodaj dwa razy tylko potrafiłem wyczerpać jego cierpliwość (PW.T. I, s. 408).

Mimo dużego szacunku, z jakim odnosił się młody student do berlińskiego uczonego, nie podporządkował się bez reszty jego osobowości, zachował własną indywidualność. Słuchacza wydziałów filozoficznych, a nade wszystko zwolennika Rickerta, uderzała w postawie metodologicznej Brücknera „pozytywistyczna” skłonność do przeceniania tzw. faktów na niekorzyść filozoficznej konstrukcji, brak syntetyzującej perspektywy, swoisty liberalizm poglądów i „depersonalizacja tej wybitnej indywidualności”, wynikająca z izolacji społecznej. Toteż bardziej niż Brücknera cenił Piotra Chmielowskiego za „większą powściągliwość”, „zdecydowane stanowisko” i „czujną odpowiedzialność filozoficzną”.

W roku 1913 opuścił Berlin i wraz z żoną Marią z Madalińskich, która tu podjęła studia malarskie, przeniósł się do Krakowa. W jesieni tego roku zapisał się na Uniwersytet Jagielloński; Ignacemu Chrzanowskiemu przedstawił gotową dysertację doktorską pt. *Estetyka Józefa Kremera* i na jej podstawie otrzymał doktorat 11 lipca 1914 roku. Recenzenci

⁶ S. Kołaczkowski, *O Aleksandrze Brücknerze. Wspomnienia i refleksje. Polityka* 1939 nr 28. Cyt. wg S. Kołaczkowskiego, *Pisma wybrane. Tom I. Portrety i zarysy literackie*. Warszawa 1968, s. 404. Cytaty z tekstów Kołaczkowskiego przedrukowanych w *Pismach wybranych* w opracowaniu S. Pigoń. Tom I. *Portrety i zarysy literackie*. Warszawa 1968, Tom II. *Wypiański — Kaspro-wicz — Przeglądy*. Warszawa 1968 będzie się oznaczać bezpośrednio w nawiasach następującymi skrótami: PW T. I, PW T. II.

zgodnie podkreślili oryginalność pracy, wysoko ocenili szerokie tło, na jakim usytuował poglądy Kremera, a zwłaszcza kontekst filozofii niemieckiej⁷.

W wyniku wybuchu I wojny światowej i dewaluacji pieniędzy uległa zachwianiu jego pozycja materialna, przepadła reszta funduszy, z jakich utrzymywał się po podziale spadkowym. Toteż niebawem podjął pracę zarobkową jako nauczyciel języka polskiego; w latach 1914—1924 uczył w kilkunastu gimnazjach prywatnych, przeważnie żeńskich, prowadził też w latach 1914—1918/19 wykłady z literatury polskiej na kursach pedagogicznych dla kobiet⁸.

W dokumentach Kołaczkowskiego znajduje się następujące poświadczenie podpisane przez Adama Pichóra, profesora Gimnazjum III im Króla Jana Sobieskiego w Krakowie, byłego Dyrektora Seminarium w Wieliczce:

Dyrekcja Pryw. Seminarium Nauczycielskiego Żeńskiego im. Mariana Smoluchowskiego w Wieliczce poświadcza, że p. dr Stefan Kołaczkowski uczył w tutejszym Seminarium języka polskiego tygodniowo 9 (słownie: dziewięć), nadto przed-

⁷ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. D. Filozof. WF II 478.

⁸ W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego zachował się pełny wykaz szkół, w jakich Kołaczkowski wówczas w Warszawie pracował, a mianowicie: Prywatne Gimnazjum Żeńskie Haliqy Gepnerówny (od 1 września 1915 do 31 sierpnia 1917, w wymiarze 7 godzin tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Zofii Hurmanowej (od 1 września 1915 do 31 sierpnia 1916, 4 godziny tygodniowo), Kursy Pedagogiczne dla Kobiet (od 1 września 1915 do 31 sierpnia 1917, 5 godzin tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Jadwigi Taczanowskiej (od 1 września 1918 do 31 sierpnia 1922); Prywatne Gimnazjum Męskie Rychłowskiego w Warszawie (od 1 września do 31 sierpnia 1919, 4 godziny tygodniowo); Kursy Pedagogiczne dla Kobiet (od 1 września 1918 do 31 sierpnia 1919, 1 godzina tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Sabiny Chmielewskiej (od 1 września 1918 do 31 sierpnia 1920, 10 godzin tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Zofii Matysek (od 1 września 1919 do 1 sierpnia 1920, 2 godziny tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Antoniny Walickiej (od 1 września 1919 do 31 sierpnia 1920, 3 godziny tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Elizy Łabusiewicz-Majewskiej (od 1 września do 31 sierpnia 1922, 10 godzin tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Męskie Tomasz Niklewskiego (od 1 września 1921 do 31 sierpnia 1922, 15 godzin tygodniowo); 8 klasowa Szkoła Handlowa z oddziałami gimnazjalnymi Zgromadzenia Kupców m. Warszawy (od 1 września 1923 do 31 sierpnia 1924, 5 godzin tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Heleny Mucha-Szpryngerowej (od 1 września 1923 do 23 czerwca 1924, 5 godzin tygodniowo); Prywatne Gimnazjum Żeńskie Zofii Stiche (od 1 września 1926 do 31 sierpnia 1927, 15 godzin tygodniowo); z kolei Gimnazjum Państwowe we Włocławku (od 1 września 1925 do 31 sierpnia 1926, 18 godzin w tygodniu); Państwowe Gimnazjum w Gorlicach (od 1 września 1927); Państwowe Seminarium Nauczycielskie Męskie w Krakowie (od 1 listopada 1927 do 31 sierpnia 1928); Prywatne Seminarium Nauczycielskie Żeńskie w Wieliczce (od 1 września 1928 do 31 grudnia 1928).

miotów pedagogicznych, tj. psychologii i historii wychowania tygodniowo godzin 10 od 1 września do 31 grudnia 1928 r.⁹

Praca pedagogiczna nie była — jak widać — epizodem w biografii Kołaczkowskiego, zajęła mu przecież parę lat, w których jednocześnie oddawał się twórczości krytycznej i naukowej, zajęciom redakcyjnym i działalności publicystycznej. Uczniowie gimnazjalni nie pozostawili tylu świadectw, co później uniwersyteccy. Trudno więc dziś, po latach, z całą dokładnością odtworzyć jego sylwetkę jako nauczyciela języka polskiego w szkołach średnich. Rówieśnicy nie są zgodni w ocenach: Znamierowski powiada, że Kołaczkowskiemu ciążyła praca nauczycielska, zabierała czas, przeznaczony na kontakty z literaturą, Pigoń natomiast widzi w tym ochoczym „zdzieraniu” się po kursach i gimnazjach prywatnych, stołecznych i prowincjonalnych, w nieprzepychaniu się na front — wyraz skromności. Prawda zapewne leży po środku. Jedno jest niewątpliwe, to mianowicie, że służbę nauczycielską traktował Kołaczkowski solidnie. Potwierdzają to publikowane w ówczesnej prasie codziennej artykuły nawołujące do reformy nauczania języka polskiego w szkołach. Na temat literatury w szkole średniej wypowiadał się w dodatku literackim „Głosu Prawdy” (1926 nr 52), polemizował z artykułem Stefana Papéege w liście do redakcji „Kultury” (1932, nr 17) pt. *Nauczanie literatury bez kaznodziejstwa*. W roku 1926 pisał:

Tej metodzie obkuwania martwej wiedzy o literaturze wydano wojnę pod hasłem heurezy w pierwszych latach naszej przywróconej państwowości. Zamiast wiedzy o dziełach — wnikliwe poznanie dzieł samych — tak brzmiał program. Wiele jednak jednostronnych, ciasnych, naiwnych i „biurkowych” poglądów i poczynań wypacza to hasło w praktyce, zbliżając ideał do karykatury¹⁰.

Domagał się, by nauczanie języka ojczystego służyło przygotowaniu do życia, orientowało we współczesności, w poglądach umysłowych i kulturalnych. Zgłaszał też cały szereg sugestii, jak konieczność rezygnacji z chronologicznego omawiania dziejów literatury („Najprzód popularniejsze utwory pisarzy współczesnych lub bliskich współczesności [...], później to, co wymaga już zmysłu historycznego”), czy wprowadzenie na zakończenie edukacji syntetycznego przeglądu prądów i epok z uwzględnieniem ideologii, obyczajowości, stylów artystycznych itp. W tych artykułach, poświęconych problemom metodycznym, znajduje się również niemało materiału do charakterystyki osobowości krytycznej Kołaczkowskiego. Ujawnia jego niechęć do językoznawstwa, filologii, werbalnego

⁹ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego. S. II 619.

¹⁰ S. Kołaczkowski, *Literatura w szkole średniej*. „Głos Prawdy” 1926 nr 52. Dod. „Głos Prawdy Literacki”. Nadto w tym samym numerze na temat literatury w szkole wypowiedzieli się: Jan Nepomucen Miller, jkb (Juliusz Kaden Bandrowski), Leon Rygiel, Leon Pomirowski.

przyswajania literatury i jednocześnie zafascynowanie filozofią czy historią sztuki.

Osobne miejsce w biografii Kołaczkowskiego zajmowały zainteresowania literaturą i kulturą krajów skandynawskich. W roku 1923 wyjechał do Paryża na kursy języka duńskiego i norweskiego. W rezultacie na tyle je opanował, że w roku 1924 opublikował w „Przeglądzie Warszawskim” przekłady z literatury duńskiej (Johna Breckjeara, *Koniec wieku XIX, Wiek XX*). Latem 1924 roku wyjechał Kołaczkowski do Danii dla pogłębienia znajomości języka i zapoznania się z życiem społecznym kraju. W opublikowanym w „Przeglądzie Współczesnym” sprawozdaniu pt. *Sześć tygodni w Danii* zanotował: „[...] sądzę, że życie społeczne i ludzie są tam dużo godniejsi poznania niż przyroda, a ciekawszą rzeczą jest osiąść tam i poznać stosunki społeczne, niż wojażować, polując na piękno malarskie”¹¹. W rezultacie zainteresowań Skandynawią powstał też ogłoszony w roku 1931 w „Przeglądzie Współczesnym” (nr 107) artykuł o duńskim popularyzatorze oświaty wiejskiej Grundtvigu. Ponownie wybrał się na krótki pobyt do Danii, a potem do Norwegii w lecie 1933 roku. W wyniku tej podróży zrodził się cykl reportaży wydrukowanych w „Tygodniku Ilustrowanym” (1933, nr 45—47) pt. *Z Myrdal do Flaam, Za muślinową firanką, Samotność wśród ludzi* (wrażenia z Norwegii). Szczególne miejsce w zainteresowaniach Kołaczkowskiego Skandynawią zajmie literatura, a przede wszystkim twórczość Hamsuna.

Wśród podróży zagranicznych krytyka z tych lat trzeba jeszcze wymienić Francję, gdzie często wyjeżdżał na krótkie okresy, a od jesieni 1924 odbył prawie roczny pobyt w celach naukowych.

Kolokwium habilitacyjne przeprowadził Kołaczkowski na Uniwersytecie Jagiellońskim 15 czerwca 1928 roku na podstawie dwóch rozpraw: *Twórczość Jana Kasprowicza* (Kraków 1924) i *Stanisław Wyspiański. Rzecz o tragediach i tragizmie* (Poznań 1923), a wykład habilitacyjny na temat *Charakterystyka Fredry* wygłosił 19 czerwca, w parę dni później otrzymał *veniam legendii*. Referentami przewodu habilitacyjnego na Radzie Wydziału Filozoficznego byli profesorowie Chrzanowski, Windakiewicz i Rubczyński. W uzasadnieniu wniosku stwierdzili m. in., że Kołaczkowski „opiera swoje wykłady na wejrzeniu krytycznym we własne stany duchowe, wywołane lekturą, a dzięki wielkiej wrażliwości estetycznej, zawsze bardzo żywej, i — jeśli się tak wyrazić wolno — przekłada te stany na język naukowy nowoczesnej estetyki”. Książkę o Wyspiańskim określili jako „jedyne dotychczas w naszej krytyce naukowej studium z dziedziny estetyki tragizmu”. Osobną recenzję pracy

¹¹ S. Kołaczkowski, *Sześć tygodni w Danii*. „Przegląd Współczesny”. Tom XIII nr 3, s. 265.

habilitacyjnej (o Kasprowiczu) złożył wcześniej Stanisław Windakiewicz, w której konkluzji znajdujemy charakterystyczne sformułowania:

W pracy tej nie występuje autor jako historyk literatury, ale jako krytyk i estetyk. Upodobania ma raczej w nowszej niż starszej literaturze, co poświadcza zarazem liczne zajmujące artykuły, dołączone do podania, a zwłaszcza książka o tragizmie Wyspiańskiego. Jeśli inni koledzy uznają tę pracę za wystarczającą dla celów habilitacyjnych, to ja także za taką ją uznaję, choć autorowi oświadczyłem, że wolałbym, gdyby był przedłożył monografię z dawniejszej literatury¹².

To, co mogło być — wedle Windakiewicza — przeszkodą w przyjęciu pracy habilitacyjnej, a więc zainteresowanie literaturą współczesną, stanie się niebawem argumentem w staraniach Rady Wydziału Filozoficznego o powołanie Kołaczkowskiego na opuszczoną przez Chrzanowskiego Katedrę Historii Literatury. Pracę na Uniwersytecie Jagiellońskim podjął on w roku 1929, prowadząc zajęcia jako docent prywatny; utrzymywał się częściowo ze stypendium Funduszu Kultury Narodowej oraz z wykonywanych na zamówienie prac wydawniczych¹³.

Ponieważ z dniem 1 października 1931 roku Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego skierował Chrzanowskiego na emeryturę, dziekan wydziału powołał komisję w składzie: Chrzanowski, Nitsch, Folkierski, Windakiewicz dla wysunięcia odpowiedniego kandydata. Pigoń i Chrzanowski zaproponowali Kołaczkowskiego. Rada Wydziału przyjęła w zasadzie wnioski. Dziekan jednak zgodnie z obowiązującymi przepisami zwrócił się do profesorów literatury z innych uniwersytetów z prośbą o opinię. Sprawa obsadzenia katedry uległa zatem zwłoce. Toteż komisja uchwaliła dla Kołaczkowskiego prawo egzaminowania, prowadzenia czterech godzin wykładu wraz z ćwiczeniami, które przyznano mu od 1 października 1932 do 30 września 1933 roku wraz z tytułem kontraktowego zastępcy profesora. Po nadesłaniu odpowiedzi przez siedmiu profesorów literatury ze wszystkich uniwersytetów w Polsce ponownie zebrała się Komisja powołana przez Radę Wydziału dla obsadzenia wakującej katedry. Stwierdzono, że dwóch poważnych kandydatów zasugerowali profesorowie, a mianowicie Wacława Borowego (pięć razy na pierwszym miejscu, raz na drugim) i Stefana Kołaczkowskiego (raz na pierwszym, trzy razy na drugim), z kilku innych wymienionych nazwisk żadne nie skupiło większej liczby głosów. Po dyskusji uznano za rzecz pożądaną, by trzecią „katedrę (obok Windakiewicza i Pigoń) objął kandydat, który by, prócz ogólnie wymaganych kwalifikacji naukowych,

¹² Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego FW 122.

¹³ Informacje o pracy Kołaczkowskiego w UJ podaję za J. S.pytkowskim, *Studium historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1910—1945* (w:) *Dzieje Katedry Historii Literatury Polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Zarys monograficzny*. Księga zbiorowa pod redakcją Tadeusza Ulewicza Kraków 1966, uzupełniając je tu i ówdzie materiałami z Archiwum UJ.

wykazywał także szczególne zainteresowania literaturą najnowszą¹⁴. W uzasadnieniu do Ministerstwa czytamy:

Kiedy w szkole średniej nauczyciel jest zobowiązany zorientować młodzież w nowszych prądach: impresjonizmie, ekspresjonizmie itd., praktykowane dotąd w uniwersytetach nieuwzględnianie literatury współczesnej jest chociażby ze względów dydaktycznych poważnym brakiem. Jeżeli nie we wszystkich, to przynajmniej w jednym uniwersytecie należy położyć na nią większy nacisk. Tym względem kierowała się komisja wybierając kandydata, który — jak nikt drugi — posiada kwalifikacje do naukowego potraktowania literatury najnowszej¹⁴.

We wrześniu 1933 otrzymał Kołaczkowski nominację Prezydenta Rzeczypospolitej na stanowisko profesora nadzwyczajnego historii literatury z dniem 1 października. Niebawem po objęciu katedry żywo włączył się do dyskusji nad reformą studiów polonistycznych. Po raz pierwszy wypowiedział się Kołaczkowski na ten temat na zebraniu Towarzystwa Literackiego, na którym trzykrotnie 7 i 15 grudnia 1932 i 24 stycznia 1933 dyskutowano nad referatem Jana Hulewicza pt. *Przebudowa studium polonistycznego w szkole średniej*, nazywając przerost językoznawstwa nieuzasadnionym imperializmem. Replikował Kazimierz Nitsch. Kołaczkowski, mając poparcie młodzieży, zwołał w kwietniu 1934 roku zebranie Koła Polonistów, na którym wspólnie z Pigioniem domagali się równych praw. Ponieważ nie uzyskał pożądaných rezultatów, ogłosił trzy artykuły, w których żądał odrębnych programów studiów dla „literatów” i językoznawców¹⁵.

W „Marcholcie” (1934 nr 1) ogłosił artykuł *W sprawie reformy studiów polonistycznych*, w „Kurierze Porannym” (1935 nr 11—14) *Reorganizacja studiów literackich na uniwersytetach*, w „Prosto z Mostu” (1937 nr 35) *Czas ma nadzwyczaj coś gorzkiego w sobie*. Z kolei Kołaczkowski z Pigioniem zredagowali na życzenie Ministra w roku 1936 memoriał, szczegółowo uzasadniający potrzebę reformy. Niesklonny do kompromisów, Kołaczkowski opublikował list otwarty do Ministra Świętosławskiego, zapowiadając rezygnację z katedry, jeżeli od początku roku akademickiego 1938/39 nie nastąpi reorganizacja studiów¹⁶. List nie wywołał pożądaných rezultatów, wręcz przeciwnie, spowodował kilka wypowiedzi odcinających się od jego postawy (J. Krzyżanowski, W. Doroszewski, a przede wszystkim K. Nitsch).

Kołaczkowski usiłował jeszcze zainteresować sprawą Związek Zawodowy Literatów w Warszawie (w marcu 1938 wygłosił tu odczyt na temat reformy studiów polonistycznych). Postulaty krytyka poparł Jan

¹⁴ Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego S II 619.

¹⁵ Szerzej na ten temat zob. J. Spytkowski, *Studium historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1910—1945*. Op. cit.

¹⁶ *Sygnal czasu*. List otwarty do Pana Ministra Świętosławskiego. „Gazeta Polska” 1937 nr 360.

Nepomucen Miller w artykule *Kultura literacka a studia polonistyczne* w „Naprzodzie” (1938 nr 81) oraz Franciszek Bielak w specjalnej broszurze *O przyszłego polonistę* (Kraków 1938). Wybuch wojny zamknął dyskusję nad reformą krakowskiej polonistyki. Kołaczkowski uczestniczył również aktywnie w dyskusjach na temat dydaktyki uniwersyteckiej, poparł gorąco żądania studentów zmierzające do ograniczenia ilości wykładów na rzecz ćwiczeń i seminariów. Sam również chętniej prowadził konwersatoria niż wykłady.

Po zajęciu Krakowa przez Niemców Kołaczkowski został aresztowany wraz z grupą 187 profesorów w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego 6 listopada 1939 roku i wywieziony do więzienia hitlerowskiego we Wrocławiu, potem do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, następnie do Oranienburga pod Berlinem. 9 lutego 1940 roku śmiertelnie chorego przewieziono do Krakowa. Zmarł w szpitalu 16 lutego 1940 roku. Spoczywa na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie. Ostatnie chwile z życia Kołaczkowskiego przypomniał niedawno Kazimierz Wyka.

Doniesiono mi do Krzeszowic, że wrócił również ciężko chory Stefan Kołaczkowski i że pragnie mnie zobaczyć. W Krakowie wyniesiono go na rękach z wagonu do karetki szpitalnej, nie mógł już chodzić, [...]. Natychmiast pojechałem do Krakowa. Wprowadzono mnie do niewielkiego pokoju szpitalnego, lekarz ostrzegł, że wizyta winna być bardzo krótka. Stały ciasno obok siebie łóżka. Byłem sam. Zacząłem szukać oczyma, na którym z nich leży Kołaczkowski. Nie było go, mówiły oczy, jeszcze raz powtórzyłem szukanie. Pomyślałem, że zaszła pomyłka i wpuszczono mnie pod niewłaściwy numer.

Niecierpliwiły mnie czyjeś oczy, które z maski wynędniałej i spod ogolonej głowy dawały do mnie znaki. Widocznie i ten się pomylił, interpretowałem dalej całą sytuację. To były oczy Stefana Kołaczkowskiego. Poznałem. Tylko one pozostały do rozpoznania¹⁷.

2

Jeżeli za Florianem Znanieckim przyjąć, że osobowość człowieka „dostępna jest badaniom naukowym [...] tylko przez jego biografię społeczną” oraz że postawa jest procesem „świadomości jednostkowej, która określa rzeczywistą lub możliwą działalność jednostki w świecie społecznym”, a także że „łącznikiem między wartością (społeczną) a postawą jest czynność w jakiegokolwiek formie”¹⁸, to wówczas trzeba, choć w skrócie, przedstawić te formy pracy Kołaczkowskiego, jakie w sposób bezpośredni bądź pośredni wiązały się z głównym przedmiotem jego zainteresowań, z literaturą, a więc działalność krytyczno- i historycznoliteracką, wydawniczą i edytorską oraz polonistyczną na uniwersytecie.

¹⁷ K. Wyka, *Stefan Kołaczkowski i jego „czeladka”*. „Kultura” 1972 nr 8.

¹⁸ F. Znaniecki, *Ludzie teraźniejszości a cywilizacja przyszłości*. Lwów—Warszawa b.r. wyd., s. 115. Cyt. za J. Szczepański, *Socjologia*. Warszawa 1961, s. 357.

Działalność krytycznoliteracką rozpoczął Kołaczkowski w roku 1912, publikując w dodatku „Nowej Gazety” pn. *Literatura i Sztuka* recenzje ostatnich utworów Wacława Grubińskiego i Józefa Jedlicza. Już w tych pierwszych wystąpieniach krytycznych, które w najbliższych latach pojawiają się w „Prawdzie”, „Tygodniku Polskim”, „Widnokregu”, „Ilustracji Polskiej”, w piśmie „Wieś i Dwór”, w „Roku Polskim”, „Kurierze Polskim”, „Rydwanie”, „Narodzie”, „Przeglądzie Filozoficznym” i w „Pamiętniku Literackim” zarysowały się główne linie krytycznoliterackich i naukowych zainteresowań Kołaczkowskiego. Znalazły się tu bowiem artykuły, eseje i recenzje poświęcone *Kuźni* Piotra Choynowskiego, *Poezjom* Henryka Leśniewskiego, Corneille’owi jako tragikowi, a nade wszystko utworom Juliusza Kadena Bandrowskiego; wówczas też pojawiły się pierwsze szkice do późniejszych książek o Wyspiańskim i Kaspro-wiczu oraz rozprawa o estetyce Józefa Kremera.

Dają również znać o sobie zainteresowania sztuką, owocują zagraniczne wojaże połączone ze zwiedzaniem muzeów i galerii malarskich. Kołaczkowski drukuje bowiem w roku 1917 sprawozdania z wystaw obrazów impresjonistów i neoimpresjonistów w Klubie Artystycznym w Warszawie, z wystawy obrazów Wojciecha Kossaka. W malarstwie polskim dostrzega niejako dwie tendencje, pierwszą — związaną z gruntem narodowym — o dość niskim poziomie kultury technicznej, drugą legitymującą się wyższym poziomem artystycznym, lecz o znamionach kosmopolitycznych. Ideałem byłoby — twierdzi — by te dwie tendencje zespoliły się w przyszłości. Przykładów na ogólne sformułowania dostarcza mu wystawa impresjonistów i neoimpresjonistów. Malarstwo Józefa Pankiewicza, jego zdaniem, posiada najmniej indywidualny charakter, ale jest wyrazem „refleksji estetycznych i wykwiutnego smaku artystycznego”, temperament Władysława Podkowińskiego określa jako „gwałtowny i nie-pohamowany”, Ślewińskiego nazywa „bardzo subtelnym kolorystą”¹⁹. Interesują również Kołaczkowskiego kwestie percepcji sztuki. Niepokoi go fakt, że najszerszą popularność zdobywają te dzieła, które nie naruszają upodobań epoki, nie burzą „przyzwyczajzeń artystycznych szerszego ogółu”, podczas gdy najtrwalsza jest sława wielkich inicjatorów, „ludzi wnoszących nowe pierwiastki w dziedzinę życia kulturalnego” Wojciecha Kossaka określa jako bardzo utalentowanego wyraziciela impresjonizmu, posługującego się wszakże utrwalonymi już metodami. To też w konkluzji sprawozdania powiada, że „jeżeli nawet malarstwo nasze stanie się znów na jakiś czas historycznym czy batalistycznym, to za-wdzięczać to będzie czasom, wojnie, nie Kossakowi”²⁰.

¹⁹ S. Kołaczkowski, *Wystawa impresjonistów i neoimpresjonistów w Klubie Artystycznym*. „Nowa Gazeta” 1917 nr 180, s. 1—2.

²⁰ S. Kołaczkowski, *Wystawa obrazów Wojciecha Kossaka*. „Nowa Gazeta” 1917 nr 242, s. 1—2.

Mimo interesujących zapowiedzi, krytyka sztuki pozostanie jednak nikłym marginesem zainteresowań Kołaczkowskiego. W następnych latach odnotujemy zaledwie trzy artykuły o malarstwie Stanisława Noakowskiego²¹ oraz przedmowę do książki Jadwigi Mikulskiej. *Mistrz i uczeń (Jan Matejko — Stanisław Wyspiański). Szkic literacki* (1939). Dorobek Noakowskiego rozpatruje Kołaczkowski głównie przy tym w dwóch aspektach, w aspekcie społecznym i w aspekcie psychologicznym. Sądzi mianowicie, że malarstwo to, wbrew przyrodzonym właściwościom indywidualnym artysty, poprzez przynależność do epoki, która odwraca się ku przeszłości, podejmuje problematykę historyczną. Widzi w tym fakcie za Worringerem „przesiedlanie się wyobraźni i polotu artystycznego z malarstwa w sferę nauki”. Kołaczkowski deklaruje się jawnie jako zwolennik poglądów niemieckiego uczonego.

Głębokie i słuszne spostrzeżenia o nauce niemieckiej, wypowiedziane przez Wilhelma Worringera w jego odczycie o ekspresjonizmie, dadzą się w całej pełni zastosować do działalności profesorskiej Noakowskiego — historia sztuki. Worringer stwierdza, że po okresie niepłodnego intelektualizmu przechodzimy w okres twórczej duchowości. Większych zdobyczy twórczej wyobraźni, niż w ekspresjonistycznym malarstwie, niż w obrazach, szukać należy, według niego w obrazach myślowych wybitnych krytyków, historyków literatury²².

Kołaczkowski akceptował tezę Worringera, że w wyniku subtelności historycznych i psychologicznych proces naukowego poznania „w wielu razach staje się sztuką”. Z psychologicznego punktu widzenia określał akt twórczy jako „proces konstrukcji i syntezy cech, które poprzednio drogą intuicji, narzucały się jako najistotniejsze, znamienne, reprezentacyjne²³. Noakowski doskonale zespala — zdaniem Kołaczkowskiego — proces twórczy (myślenie obrazami) z procesem naukowym (myślenie pojęciami). Krytyka interesują również relacje: artysta — życie, artysta — społeczeństwo. Uważa, iż „twórcza samodzielność” nie musi oznaczać braku związku z otoczeniem. Wręcz przeciwnie, zgodnie z aforyzmem Stanisława Brzozowskiego „geniusz to maksimum zależności”, powiada:

Bogactwo i subtelność natur artystycznych, ich mądrość życiowa polega na tym właśnie, że zdołały one wchłonąć to wszystko, cokolwiek stanowi wartość dla człowieka, że odczuły, widziały i zapamiętały to wszystko, obok czego zwykli ludzie przechodzą obojętni²⁴.

²¹ S. Kołaczkowski, *Z refleksji nad twórczością Noakowskiego*. „Wiadomości Literackie” 1925 nr 26. O Stanisławie Noakowskim. „Droga” 1928 nr 11, s. 1012—1020, *Po zgonie Stanisława Noakowskiego (1867—1929)*, „Życie Włocławka i Okolicy” 1928 nr 3—10.

²² S. Kołaczkowski, *O Stanisławie Noakowskim*. op. cit.

²³ S. Kołaczkowski, *Z refleksji nad twórczością Noakowskiego*. op. cit.

²⁴ S. Kołaczkowski, *Po zgonie Stanisława Noakowskiego (1867—1928)*. op. cit.

Z przedstawionych tutaj szkicowo poglądów Kołaczkowskiego na istotę procesu twórczego wynika, że nawet w tych niewielu wypowiedziach na temat sztuki ujawniły się szersze poglądy estetyczne, że zajmował w nich w nawiązaniu do koncepcji Worringera, Brzozowskiego czy Diltheya bardziej stanowisko krytyka literackiego niż *par excellence* krytyka sztuki. Rozważania na temat malarstwa traktował przede wszystkim jako okazję do wyrażania sądów ogólnych o sztuce czy — jak w przypadku przedmowy do książki o Matejce i Wyspiańskim — o ciągłości procesów kulturalnych. Z temperamentu i zainteresowań był bowiem Kołaczkowski przede wszystkim krytykiem i badaczem literatury.

Dochodził jednak do niej nie wprost, lecz drogą okrężną — przez filozofię. Opublikowana w „Przeglądzie Filozoficznym” (1916, z. 4, 1917 z. 1) rozprawa doktorska *Estetyka Józefa Kremera. Studium z zakresu historii estetyki* była rezultatem zagranicznych podróży naukowych i studiów filozoficznych. Świadczyła o gruntownym opanowaniu zwłaszcza tzw. neoidealizmu niemieckiego i historii estetyki w Polsce. W przedmowie pisał Kołaczkowski:

Pożądaną rzeczą przy tego rodzaju pracy, jaką podjąłem, było opanowanie gruntowne całego tzw. idealizmu niemieckiego oraz historii estetyki w Polsce, które z jednej strony pozwoliłoby nawiązać ściślejsz filozofię sztuki Kremera do całego kierunku filozoficznego, a z drugiej wyznaczyć mu należyte miejsce w rozwoju estetyki w Polsce²⁵.

Studium Kołaczkowskiego wyróżnia na tle dotychczasowych rozpraw o Kremerze Piotra Chmielowskiego, Henryka Strugego, a nawet Stanisława Brzozowskiego — właśnie ów gruntowny filozoficzny kontekst. Poglądy Kremera na istotę sztuki rozpatruje zatem na tle ewolucyjnego historyzmu Hegla, polskiego historyka sztuki uważa wprost za ucznia i popularyzatora idei niemieckiego filozofa. Omawia zasadnicze pojęcia estetyki Kremera takie, jak ideał, prawda, styl a maniera, smak, symbol a alegoria, przenośnie, wzniosłość, komizm i wdzięk, ukazuje nade wszystko ich związek z filozofią Hegla, w mniejszym stopniu z poglądami Vischera czy Schillera. W dziedzinie psychologii twórczości interesuje głównie Kołaczkowskiego funkcja pojęcia fantazji i uniesienia w akcie twórczym artysty. Dokonuje również w ślad za Kremerem klasyfikacji poszczególnych dziedzin sztuki od architektury, przez rzeźbę, malarstwo, do muzyki i poezji — sztuk „najbardziej z materii wyzwolonych”. Najwyższym wyrazem poezji — według Kremera — jest dramat, a tragizm łączy się ściśle z pojęciem wzniosłości. W zakończeniu studium wyznacza Kołaczkowski Kremerowi bardzo poczesne miejsce wśród historyków sztuki:

²⁵ S. Kołaczkowski, *Estetyka Józefa Kremera. Studium z zakresu historii estetyki*. „Przegląd Filozoficzny” 1916 z. 4, s. 263.

Pierwszy to u nas, a rzadki w ogóle przedstawiciel historyka sztuki, łączący w sobie duże wykształcenie ogólne, filozoficzne w szczególności, talent pedagogiczny, uczuciowość i wyobraźnię artysty²⁶.

Studiów w zakresie historii estetyki, podobnie jak krytyki sztuki, nie będzie Kołaczkowski kontynuował. Obydwie sfery zainteresowań stanowiły swego rodzaju rekonesans, zwiad w różne dziedziny twórczości, zwiad, który stanie się swoistym przygotowaniem do podjęcia głównego zadania — krytyki i historii literatury. Rozprawa o Kremerze dała przy tym szczególną okazję. Wymagała bowiem nie tylko gruntownych studiów filozoficznych i studiów z zakresu historii estetyki, ale również przemyślenia w kontekście historycznym podstawowych pojęć estetycznych, których świadomość będzie owocować później, w sądach o literaturze. Refleksje nad pojęciem tragizmu, komizmu czy zadaniami historii literatury i sztuki oraz krytyki, z jakimi spotykamy się w rozprawie o Kremerze, wskazują wprost na krystalizowanie się zainteresowań Kołaczkowskiego. Równocześnie ze studium o Kremerze ukazują się przecież — jak się rzekło — pierwsze szkice do książek o Kasprowiczu i tragizmie Wyspiańskiego.

Po roku 1920 stabilizują się krytyczne i historycznoliterackie zainteresowania Kołaczkowskiego, krystalizuje się upodobanie w najnowszej twórczości literackiej. Obok wspomnianych szkiców o Wyspiańskim, Kasprowiczu, recenzji z kolejnych książek Kadena Bandrowskiego ukazują się omówienia współczesnej poezji, w mniejszym stopniu prozy i dramatu. Wówczas opublikował Kołaczkowski pierwsze charakterystyki literatury skandynawskiej (J. Jacobsena, *Maria Grubbe*, K. Hamsuna, *Róża*), systematycznie później referowane w „Roczniku Literackim” oraz pierwsze szkice o Conradzie.

W miarę upływu lat lista lektur Kołaczkowskiego będzie się wyraźnie wzbogacać: i tak w roku 1925 ukazują się m. in. dwie rozprawy o Wagnerze, w rok później artykuł o Żeromskim i Reymoncie, w 1927 o Słowackim, w 1928 o Przybyszewskim i przegląd współczesnej prozy.

Podjęcie zajęć dydaktycznych na uniwersytecie skierowało uwagę badacza również na literaturę XIX wieku. Stąd zapewne po roku 1930 odnotujemy w bibliografii Kołaczkowskiego artykuły: *Osobowość i postawa poetycka Fredry, Orzeszkowa wobec zagadnień kultury, Ironia Norwida, Mickiewicz jako człowiek*. Wykłady na uniwersytecie to jedna, aczkolwiek nie jedyna przesłanka warunkująca zajęcie się pisarzami XIX wieku. Kołaczkowski zawsze z pełną świadomością wybierał przedmiot swych zainteresowań naukowych. Poświęcał uwagę tym pisarzom, w których postawie i twórczości widział realizację własnych poglądów

²⁶ S. Kołaczkowski, *Estetyka Józefa Kremera. Studium z zakresu historii estetyki*. „Przegląd Filozoficzny” 1917 z. 1, s. 25.

na rolę literatury, postaci o wyraźnie zarysowanej osobowości i postawach moralnych. W ostatnich latach przed wojną do wspomnianych już szczególnych zainteresowań Kołaczkowskiego dojdą dwa nazwiska: Adolf Dygasiński i Stanisław Brzozowski. Z rozproszonych po czasopismach fragmentów wynika, że następną książką autora rozpraw o Wagnerze byłaby monografia dorobku twórcy *Legendy Młodej Polski*, książką, której nie zdołał jednak dokończyć.

W tych kilku zdaniach, w maksymalnym skrócie staraliśmy się zasygnalizować kierunki krytyczno- i historycznoliterackich zainteresowań Kołaczkowskiego. Jeden wniosek można już wysnuć bez szczegółowej analizy tekstów, że w dorobku Kołaczkowskiego dominowało zainteresowanie literaturą najnowszą, twórczością XX wieku. Potwierdzają to nie tylko omówienia bieżącego ruchu wydawniczego, lecz również przegląd *Prozy* w zbiorze *Dziesięciolecie Polski Odrodzonej, Księga pamiątkowa 1918—1928*, uzupełnienie *Współczesnej literatury polskiej* Wilhelma Feldmana, artykuły w kolejnych tomach „Rocznika Literackiego”. Sądy Kołaczkowskiego o literaturze najnowszej, zwłaszcza o literaturze dwudziestolecia międzywojennego, były nieraz bardzo ostre. Bieżąca twórczość literacka, coraz częściej uniezależniająca się od osobowości twórczej, hołdująca kultowi przeciętności dnia powszedniego nie mogła sprostać wysokim wymaganiom metafizycznym, etycznym i socjologicznym, jakie Kołaczkowski stawiał literaturze.

3

Kołaczkowski jako krytyk literacki i publicysta nie wiązał się na stałe z wybranymi czasopismami literackimi czy prasą codzienną. Na liście pism, w jakich umieszczał artykuły, obok wymienionych już, znalazły się m. in. „Nowiny Codzienne”, „Ponowa”, „Kurier Lwowski”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Tydzień Polski”, „Gazeta Warszawska”, „Książka”, „Przegląd Współczesny”, „Świat”, „Droga”, „Bluszcz”, „Wiadomości Literackie”, „Myśl Narodowa”, „Tygodnik Wileński”, „Nowy Kurier Polski”, „Głos Prawdy”, „Ziemia Kujawska”, „Życie Włocławka i Okolicy”, „Dziennik Lwowski”, „Lwowskie Wiadomości Literackie i Muzyczne”, „Ster”, „Kobieta Współczesna”, „Pamiętnik Warszawski”, „Głos Prawdy” (Łódź), „Przegląd Powszechny”, „Polonista”, „Czas”, „Polityka”, „Prosto z Mostu”, „Fantana”, „Ziemia”, „Miesięcznik Pedagogiczny”, „Ruch Literacki”, „Kultura”, a nawet „Gwiazdka Cieszyńska”, „Placówka Kresowa” i „Dziennik Cieszyński”. Trudno doszukać się w tej mozaice tygodników i prasy codziennej jakiegoś wyraźnego wyboru trybuny dla prezentacji poglądów. Mamy tu bowiem przekrój prawie całej prasy międzywojennej z uwzględnieniem różnych orientacji politycznych i znacznego zróżnicowania terytorialnego (Warszawa, Łódź, Włocławek,

Wilno, Lwów, Cieszyn). Z żadnym zresztą z wymienionych pism nie wiązał się Kołaczkowski na dłużej, chociaż w niektórych, jak np. w „Wiadomościach Literackich”, „Rocznikach Literackich”, „Tygodniku Ilustrowanym”, czy „Drodze” publikował częściej niż w „Życiu Włocławka i Okolicy” czy „Gwiazdce Cieszyńskiej”.

Wyjątek na tym tle stanowiły pisma, których Kołaczkowski był współredaktorem czy redaktorem, a mianowicie „Przegląd Warszawski” i „Marchoń”. Obowiązki redaktorskie traktował bowiem autor studiów o Wyspiańskim z ogromną powagą. Usiłował wyraźnie nadać tym pismom profil zgodny z własnymi poglądami estetycznymi. Toteż nie tylko troszczył się o odpowiedni dobór współpracowników, lecz również sam chętnie publikował artykuły i przeglądy, komentował cudze wypowiedzi i polemizował z przeciwnikami.

Po raz pierwszy z obowiązkami redaktorskimi zetknął się Kołaczkowski w okresie współpracy z „Przeglądem Warszawskim”. Pismo to — powołane do życia w październiku 1921 roku (powstało w miejsce zawieszono- go wówczas „Nowego Przeglądu Literatury i Sztuki”) przetrwało do roku 1925. Pierwszym organizatorem i redaktorem „Przeglądu” był Wacław Borowy (od października 1921 do września 1922); od października do grudnia 1922 prowadzili pismo wspólnie Borowy i Kołaczkowski, od stycznia 1923 redaktorem był Kołaczkowski, a od października 1923 do 1925 Mieczysław Treter. W 51 zeszytacie „Przeglądu Warszawskiego” czytamy w nocie „do redakcji”:

Wydawnictwo „Przeglądu Warszawskiego” ulega zawieszeniu: zeszyt niniejszy (51) jest ostatni. Dzieje się to z różnych powodów od redakcji całkowicie niezależnych. Przede wszystkim jednak ciężki kryzys gospodarczy, który wszyscy przeżywamy, nie pozwala na wydawanie pisma. Koszta wydawnictwa nie stały ostatnio w żadnym możliwym stosunku do coraz bardziej malejących dochodów z prenumeraty i z rozsprzedaży poszczególnych zeszytów²⁷.

Kołaczkowski był aktywnym współpracownikiem „Przeglądu”. W pierwszym numerze opublikował artykuł *O prostocie*, prezentujący opartą głównie na poglądach Maxa Schelera koncepcję estetyczną, w następnych ogłaszał stały przegląd poezji, protestował przeciwko wystawianiu *Zmartwychwstania* Karola Huberta Rostworowskiego, pisał o Hamsunie, Kasprowiczu, Wagnerze i o literaturze kresów wschodnich. Ale nie tylko poprzez swoją działalność krytycznoliteracką wywierał Kołaczkowski wpływ na kształt kolejnych zeszytów „Przeglądu”. Jak świadczą jego listy do Ostapa Ortwina, którego usiłował wciągnąć do współpracy, chciał przekształcić miesięcznik w ruchliwy przegląd całego życia kulturalnego o wyraźnie określonym profilu filozoficznym (miały go zapewnić m. in. drukowane przekłady z Maxa Schelera). Usiłował zatem pozyskać no-

²⁷ *Od redakcji*. „Przegląd Warszawski” 1925 Rok V z. 51. Tom XVII, s. 273.

wych współpracowników, zabiegał o dobrych tłumaczy, zasięgał rad w sprawie doboru obcych tekstów i publikowanych wierszy. Do Ortwina pisał 16 czerwca 1922 roku:

Nieraz już miałem sposobność wyrażać swój entuzjastyczny stosunek do prac pańskich, więc nie zdziwi pana, gdy powiem, że w sposób jak najbardziej obcesowy chciałbym wymóc na panu współpracownictwo — „Przeglądu”.

a 11 września 1922:

Wyczuwając intuicyjnie pokrewieństwo postaw naszych zwracam się do Pana z prośbą o współdziałanie i pomoc [...]. Będę starał się wynaleźć i dla Pana inne źródła dochodu prócz honorariów za artykuły o liryce, ale przyznaję się, że chcę zwałić na Pana dużo prac, między innymi zakładam już od dziś w pańskim domu biuro wywiadowcze i posterunek werbunkowy, filię do reklamowania moich postulatów²⁸.

Ortwin podjął się przygotowywania dla miesięcznika recenzji poezji, zastrzegając, że będzie pisał wyłącznie o pozycjach, które uważa za wartościowe, o tomikach miernych tylko wówczas, gdy z jakiegoś innego powodu będą wydarzeniami literackimi. Kołaczkowski zaaprobował gotowość Ortwina do napisania artykułu *Stendhal jako wychowawca* i szkicu o Irzykowskim (obydwie propozycje nie zostaną zrealizowane), prosił o eseje o liryce Verhaerena, o udział w cyklu artykułów, które przez analizę twórczości aktualnie modnych pisarzy (Whitman, Rimbaud, Wilde, London), byłyby charakterystyką współczesności, o wypowiedź na temat tragizmu na marginesie szkicu Schelera²⁹. Po rezygnacji Kołaczkowskiego z redakcji również kontakty Ortwina z „Przeglądem Warszawskim” wyraźnie się rozluźniły. Ukazały się tu jeszcze złożone wcześniej recenzje rozprawy Kołaczkowskiego: *Stanisław Wyspiański. Rzecz o tragediach i tragizmie*, wypowiedź *O liryce i wartościach lirycznych* oraz recenzje dwóch tomików poezji Słonimskiego.

Aczkolwiek Kołaczkowski nie rozwinął pełnych możliwości redaktorskich, szybko bowiem znużył się tą pracą, to jednak w przygotowanych przezeń numerach (od 16 do 24) wyraźnie widać ślady osobowości krytyka. „Przegląd” pod jego ręką przekształcał się z pisma poświęconego literaturze i sztuce na miesięcznik bardziej ogólny, podejmujący zagadnienia kultury, próby syntezy zjawisk artystycznych i oceny twórczości artystycznej na szerszym socjologicznym i filozoficznym tle. Usi-

²⁸ Listy S. Kołaczkowskiego do Ostapa Ortwina zachowane są w zbiorach Lwowskiej Biblioteki Naukowej im. W. Stefanyka. Fragmenty cytowała: Jadwiga Czachowska w artykule: *Ostap Ortwin. Zarys biografii* (w:) O. O.: *O Wyspiańskim i dramacie. Pisma krytyczne Ostapa Ortwina*. Tom I. Warszawa 1963, s. 40 i 41.

²⁹ Wspomina o tym również J. Czachowska, *Ostap Ortwin. Zarys biografii*. ibidem, s. 41.

lował mu też nadać nasz krytyk wyraźne oblicze ideowe. 11 września 1922 roku tak rzecz formułował w korespondencji do Ortwina:

Chodzi mi o wyraźne oblicze ideowe. Przez ideologię rozumiem oczywiście nie jakieś kaznodziejstwo arturów Górskich. Chcę, by zawsze w związku z przedmiotem konkretnym, omawianym prądem naukowym, myślicielem, czy artystą wypowiedziane było credo jasno i wyraźnie. A więc oświadczenie się za jakimś stanowiskiem, czy metodami filozoficznymi, sympatia do pewnych określonych wartości moralnych i estetycznych.

Podobnie pisał nieco wcześniej do Romana Ingardena. W liście z 19 sierpnia 1922 roku czytamy:

[...] a znów większość „szanujących się” naukowców ideologii jako rzeczy „nie-naukowej” się wstydzi. Najmłodszy wśród pisarzy-artystów są mi w dążeniach swych zupełnie obcy, a do tworzenia ideologii lub precyzyjniejszego myślenia absolutnie niezdolni. Pozostaje więc jedno, przez wybór utworów artystycznych, przez wybór odpowiednich zagadnień na tematy, przez charakterystykę działalności myślicieli pewnego typu i kierunku ku systemowi pewnych postulatów zmierzać.

Do pracy redaktorskiej powrócił Kołaczkowski w latach trzydziestych, podejmując się w październiku 1934 roku edycji „kwartalnika poświęconego sprawom literatury i kultury”, pt. „Marchońta”, którego redaktorem był do roku 1938. Wówczas bowiem z powodu zamieszczenia artykułu K. S. Frycza, *Narodowa idea zagranicznej polityki* (w nrze 1), ostro protestującego przeciwko aneksji Zaozlia i rozpętanej nagonki prasowej musiał się zrzec redakcji pisma. Kontynuacją „Marchońta” był organ Artura Górskiego „Glossy”, redagowany przez Tadeusza Makowieckiego.

Kołaczkowski postanowił uczynić z „Marchońta” pismo o wyraźnie określonym obliczu estetycznym, które poprzez dobór współpracowników i publikowanych materiałów stanie się niejako pośrednikiem między literaturą i innymi dziedzinami humanistyki a życiem. Zarówno w programowych wystąpieniach, jak w polemikach, przypisach do cudzych tekstów zawsze wskazywał na ogólnokulturowy aspekt procesu twórczego. W wyjaśnieniu *Od redakcji* w pierwszym numerze „Marchońta” czytamy:

Wysuwając więc w miarę możliwości na pierwszy plan pisma podstawowe zagadnienia kultury, filozofii wartości, rozważania z zakresu etyki, estetyki, psychologii i filozofii osobowości, oceniając dzieła i zjawiska kulturalne, organizując dyskusje na temat cudzych i własnych ocen, damy, naszym zdaniem, wyraz dążnościom zbieżnym i rozpoczniemy „pracę u podstaw” w duchu dzisiejszych potrzeb³⁰.

W interesującym artykule „*Marchońta*” i profesor Wiesław Paweł Szymański pisze, że kwartalnik Kołaczkowskiego spośród innych współczesnych pism wyróżnia przede wszystkim „skłonność do syntetycznego

³⁰ Od redakcji. „Marchońta” Rok I nr 1 październik 1934, s. 7.

ujmowania zagadnień”³¹. To prawda. Autor studiów o Kasprowiczu modelował — jak się już rzekło — profil pisma zgodnie ze swoim światopoglądem, podporządkowywał swojej osobowości. W cytowanej już odezwie od redakcji pisał:

Kult nauki i jednostronny intelektualizm w naszym wychowaniu przyczyniał się i przyczynia do niechęci względem wartościowania lub do nieśmiałości i nieporadności w tej dziedzinie. Stąd zobojętnienie na świat wartości i uchylanie się od ocen, występujące pod różnymi maskami, a najczęściej w formie obłudnie pojmowanego obiektywizmu³².

„Marchoń” przeciwstawiał się konsekwentnie owemu zobojętnieniu na świat wartości, nie uchylał się od ocen, wręcz przeciwnie, wychodząc z założeń personalistycznych, usiłował akcentować przede wszystkim „ideały prawdziwe”. Ów personalistyczny aspekt pisma miał niejako symbolizować tytuł nawiązujący do znanej jeszcze z literatury średnio-wiecznej, a przypominanej przez Kasprowicza postaci Marchońta. „Marchońta Kasprowicza — powiada — ze wszystkich mitów człowieka jest pod tym względem najbardziej ludzki i najdoskonalszy, że oba żywioły, ziemi i nieba sprzągł w sobie w jednako potężnej mierze”³³. Toteż prowadzone w kwartalniku kampanie przeciwko „estetyzmowi”, „zasklepieniu”, „histerii politycznej” wywodziły się właśnie z personalistycznego punktu widzenia, z przekonania, że w przeżyciach estetycznych bierzemy udział „całą naszą osobowością”, że w estetyce powinna dominować „metoda rozpatrywania przeżyć jako całości”³⁴. Osobowościowy punkt widzenia w „Marchońcie” wywodził się zarówno z przesłanek filozoficznych (Maritain, Kierkegaard), jak również z obserwacji aktualnej sytuacji panującej w Europie (przewrót hitlerowski w Niemczech, rozwój totalitaryzmu) i wynikającego stąd zagrożenia dla kultury, dla wartości humanistycznych.

Nie wdając się w pełną charakterystykę zaprezentowanych na łamach „Marchońta” poglądów (uczynił to zresztą po części Szymański), stwierdzić jeszcze trzeba, że w dobie rozwoju cywilizacji technicznej i totalitarnych rządów, redukujących kształt humanistycznej kultury, postawa prezentowana przez Kołaczkowskiego redaktora i w konsekwencji przez pismo wywodziła się — jak słusznie zauważył Szymański — z autentycznej obawy o losy człowieka. Ten humanistyczny aspekt dominował w kwartalniku.

W wielostronnej działalności Kołaczkowskiego znalazło się miejsce

³¹ W. P. Szymański, „Marchoń” i profesor. Cyt. wg tegoż *Od metafory do heroizmu*. Kraków 1967, s. 132.

³² Ibidem, s. 6.

³³ Ibidem, s. 9.

³⁴ Zob. S. Kołaczkowski, *Estetyka a dzisiejsza filozofia osobowości*. „Marchoń” Rok I nr 1 październik 1934.

również na pracę edytorską. Wymieńmy pozycje opracowane przez autora studiów o Kasproviczu: Juliusz Słowacki, *Fantazy czyli Nowa Dejanira* (Kraków 1927, Biblioteka Narodowa, seria I, nr 105, Jan Kasprovicz, *Wybór poezji* (Kraków 1929, Biblioteka Narodowa, seria I nr 120), Jan Kasprovicz, *Dzieła*. Tom I—XXII (Kraków 1930), Juliusz Słowacki, *Pisma*. Tom I—IV (Kraków 1930), Stanisław Brzozowski, *Dzieła wszystkie* pod redakcją A. Górskiego i... Tom IV. *Kultura i życie*, tom VI. *Współczesna powieść i krytyka. Artykuły Literackie. Studia o Wyspiańskim* (Warszawa 1937), tom IX: I *Dębina, część pierwsza. Sam wśród ludzi; Książka o starej kobiecie. Utwory powieściowe* (Warszawa 1938). Podejmował się — jak widać — Kołaczkowski edycji pism autorów, których twórczość uczynił przedmiotem dłuższych studiów (wyjątek tutaj stanowi Słowacki), z których dorobkiem się zżył. Mimo to jednak trzeba stwierdzić wyraźnie — praca edytorska nie należy do jego najwyższych osiągnięć, zabrakło cierpliwości, a może i gruntownych filologicznych studiów. Krótki okres edukacji pod kierunkiem Brücknera tego przygotowania nie zapewnił.

O tym, że Kołaczkowski nie był skrupulatnym edytorem, świadczy m. in. wydanie *Dzieł* Jana Kasprovicza. Wprawdzie sporządził pierwszą, tak obszerną edycję zbioru utworów poety; dwadzieścia dwa tomy, obejmujące pełną zawartość wszystkich zbiorów poetyckich, dramaty, garść wierszy rozproszonych, wybór pism krytycznych, kilka recenzji teatralnych i antologię publicystyki, a więc udostępnił po raz pierwszy w takim zakresie dorobek Kasprovicza, niemniej pośpiech zaważył na jakości edycji.

Intencją niezwłocznego udostępnienia dzieł poety tłumaczył Kołaczkowski fakt rezygnacji z naukowej krytyki tekstu:

Z tego najważniejszego względu zrezygnować na razie trzeba z wydania krytycznego, gdyż byłoby to obecnie, przynajmniej w najbliższych czterech czy pięciu latach, niewykonalne. Kasprovicz nie tylko na ogół nie doceniał roli swej twórczości, lecz był wręcz wcielonym przeciwieństwem pisarzy uprawiających kult swej osoby. Autografy dzieł swoich gubił lub rozdarowywał, utwory, które nie zadawały jego wymagań artystycznych, niszczył. Dat powstania nawet większych utworów nie pamiętał³⁵.

W tej argumentacji Kołaczkowskiego można dostrzec wiele uzasadnień przekonywających. Edycja, już w samej koncepcji popularyzacyjna, nie musiała się odwoływać do krytyki tekstu. Usprawiedliwiają również wydawcę — jak zauważyli edytorzy *Pism zebranych* Jana Kasprovicza, Jan Józef Lipski i Roman Loth — „warunki narzucone przez ówczesną sytuację nauki i rynku wydawniczego; warunki znacznie uzależniające

³⁵ S. Kołaczkowski, *Wydawca do czytelnika. Przedmowa* (do:) Jan Kasprovicz, *Dzieła*. Tom 1. Kraków 1930, s. 5.

przedsięwzięcia edytorskie od możliwości zbytu, niż dzieje się to dziś”³⁶. W tej sytuacji wydawca zestawiał tylko część tekstów z pierwodrukiem, nie przeprowadził systematycznej kwerendy w czasopismach, nie posiadał dokładnej orientacji o stanie zachowanych rękopisów. Powstało zatem wydanie dzieł niepełne. Nie znalazły się w nim liczne recenzje teatralne, utwory poetyckie drukowane w czasopismach i zachowane w rękopisach. Nie wszystkie jednak decyzje wydawcy dają się wyjaśnić i usprawiedliwić przedstawioną wyżej argumentacją.

Trudniej natomiast usprawiedliwić swobodę wydawcy w układzie zawartości poszczególnych tomów. Edytor wprowadził tu daleko idące zmiany, rozbijające i zmieniające całości stworzone przez poetę. Zachowując w zasadzie tytuły zbiorów poetyckich, tasował ich zawartość, utworzył grupy utworów, ustalał nowe cykle, zmieniał niekiedy tytuły innym, w ugrupowaniu wierszy przełamywał dość znacznie chronologię twórczości [...].

Najtrudniej jednak pogodzić się z brzmieniem publikowanych w *Dziela*ch tekstów. Odbiega ona w wielu miejscach od tekstu autorskiego. Podstawą przedruku były dla Kołaczkowskiego *Dzieła poetyckie* z roku 1912 dla utworów edycją tą objętych; pierwsze wydanie książkowe — dla wierszy innych zebranych przez poetę w tomikach; pierwodruki w czasopismach — dla utworów rozproszonych. Wyjątki od tej zasady są raczej nieliczne. *Dzieła* z roku 1930 przejęły bodaj wszystkie błędy wydania Bernackiego, mnożąc je dodatkowo o omyłki nader niestarannej korekty, zniekształcającej i znaczenie, i rytm niektórych wersów³⁷.

Co jeszcze można dodać do tak ostrego sądu wydawców naukowej edycji *Pism zebranych* Jana Kasprowicza. To chyba, że publikacja *Dzieł* autora *Marchołta* najmniej się Kołaczkowskiemu udało, że nie był on ani z wykształcenia, ani z temperamentu filologiem, że postępując nader swobodnie z tekstami poety usiłował je porządkować według pokrewieństwa ideowo-estetycznego. Cokolwiek by jednak rzec na temat edytorskiej działalności Kołaczkowskiego, zawsze trzeba pamiętać, że wydania w których brał udział, funkcjonowały jako jedyne ponad czterdzieści i trzydzieści lat (Kasprowicz, Brzozowski, czy Słowacki w Bibliotece Narodowej). Wypełniały zatem skutecznie, jeżeli nie naukową, to popularyzacyjną funkcję. Toteż również ta sfera działalności autora studiów o Brzozowskim zasługiwała — jak się zdaje — chociaż na szkicowe przypomnienie. Ujawniło się bowiem w niej zafascynowanie wybitnymi zjawiskami w literaturze oraz jeszcze jedna forma nawiązywania kontaktu z czytelnikiem, jeszcze jedna postać popularyzacji wiedzy o pisarzach i ich twórczości, przyspieszenie niejako ich obiegu w świadomości kulturalnej.

³⁶ J. J. Lipski i R. Loth, *Pisma zebrane Jana Kasprowicza* (w:) Jan Kasprowicz, *Pisma zebrane*. Wydane pod redakcją... Tom 1. *Utwory literackie* 1. Kraków 1973, s. 15.

³⁷ *Ibidem*, s. 16.

Jeszcze parę zdań o kolejnej formie działalności Kołaczkowskiego, o jego — jak by się dzisiaj rzekło — pracy jako nauczyciela akademickiego, o postawie profesorskiej. Przebieg kariery uniwersyteckiej w maksymalnym skrócie zasygnalizowaliśmy w pierwszej części rozdziału, czas zatem odpowiedzieć na pytanie, jakim był mistrzem, w jaki sposób ujawniała się jego postawa, osobowość w działaniach pedagogicznych i dydaktycznych? Pogląd Kołaczkowskiego na temat istoty polonistyki uniwersyteckiej zawierają wspomniane już artykuły nawołujące do reformy studiów polonistycznych. Ubolewał w nich nad obniżeniem ogólnej kultury studiującej młodzieży, walczył o kształcenie wszechstronnych humanistów, proponował zastąpienie programu gramatyki nauką o kulturze języka. Kołaczkowski zarzucał językoznawcom brak horyzontów filozoficznych, egoistyczne rozplanowanie studiów językoznawczych bez troski o korelację z historią literatury, traktowanie języka jako wyłącznej podstawy studiów literackich i lekceważenie znaczenia innych nauk w wykształceniu polonisty, zniechęcenie poprzez rygory egzaminacyjne do języka całych rzesz młodzieży, traktowanie językoznawstwa jako nauki, która sama w sobie może być celem, utożsamianie pojęcia „umieć” z pojęciem „znać teoretycznie”. Pisał:

Nie potrzeba chyba dowodzić, że ze względu na znajomość prądów umysłowych, przenikających literaturę, na poglądy na świat, których jest ona najpełniejszym organem, na konieczność przyswajania sobie podstawowych pojęć filozoficznych, na niezbędność znajomości etyki i estetyki, studia filozoficzne stanowią właśnie ową podstawę, którą językoznawcy, z ogromną szkodą dla studiów literackich tylko w swojej widzą nauce. Nie potrzeba dowodzić, że historia, psychologia, socjologia, etnologia nie są mniej potrzebne historykowi literatury niż językoznawstwo³⁸.

Według Kołaczkowskiego istotniejsze znaczenie niż sformalizowana nauka o języku ma dla życia treść literatury, „cała suma wartości i prawd, podniet uczuciowych i wyobrażeń”, jakie w niej tkwią. Nie negując zatem znaczenia studiów językoznawczych dla historyka i krytyka literatury, proponował podział filologii na dwie autonomiczne dziedziny: językoznawstwo i studia literackie. Postępu w pedagogice dopatrywał się w zbliżeniu uczelni do życia, w redukowaniu szkolarstwa, w wyrabianiu poczucia wartości.

Trzeba wprowadzić studentów w świat najistotniejszych zagadnień naszej kultury, w świat prądów umysłowych i idei, ćwiczyć ich intuicję w rozpoznawaniu wartości i precyzji pojęć, zerwać z przesądem, że można mieć pogląd na literaturę, że można być pedagogiem, nie mając poglądu na świat, nie mając ideologii³⁹

³⁸ S. Kołaczkowski, *W sprawie reformy studiów polonistycznych*, op. cit., s. 55.

³⁹ Ibidem, s. 62—63.

Słusznie powiada Józef Spytkowski, że stanowisko Kołaczkowskiego w czasie jego potyczek z językoznawcami uwypukliło sylwetkę osobistą inicjatora⁴⁰. Autor studium o Kremerze formułował postulaty reformy studiów polonistycznych zgodnie z własną drogą życiową, z poglądami na zadania literatury. Zajmował podobnie jak w pracach krytycznych i w publicystyce stanowisko, przeciwne apoteozie techniki, formalizmowi, koścycznemu scjentyzmowi, sądząc, że kryzys europejskiej kultury, sygnalizowany przez ówczesnych myślicieli, wymaga samodzielnego myślenia i wartościowania. Szanse przygotowania takich postaw upatrywał w odpowiednio zorganizowanych studiach polonistycznych. Toteż sprowadzenie wystąpień Kołaczkowskiego w sprawie reformy polonistyki wyłącznie do antagonizmu osobistego między nim a Nitschem, jak to uczynił niedawno Julian Krzyżanowski⁴¹, wydaje się całkowitym nieporozumieniem. Ostry atak na imperializm językoznawców wynikał nade wszystko z wewnętrznych przekonań krytyka i z aktualnej wówczas sytuacji na polonistyce krakowskiej, gdzie rzeczywiście językoznawcy posiadali wyraźną hegemonię.

Wykładowcą był Kołaczkowski szczególnie. Zgodnie ze swoim filozoficznym wykształceniem i poglądami na zadania literatury przedstawiał słuchaczom złożone problemy na styku filozofii, estetyki, etyki i kultury. Toteż prowadzone przezeń zajęcia nie cieszyły się dużą popularnością. Przychodziła zwykle grupa studentów posiadających choć cząstkową wiedzę z zakresu kategorii estetycznych, postaw moralnych i typów osobowości. Ci zaś byli wiernymi słuchaczami profesora. W pamięci Kazimierza Wyki zachował się następujący obraz Kołaczkowskiego — wykładowcy:

Kołaczkowski mówił wówczas swoje dokończenie dopisane do VIII wydania *Literatury współczesnej* Feldmana. W treści swojej wykład był zaskakujący, podważał nietykalne dla 20-latką, stałego czytelnika „Wiadomości Literackich”, autorytety skamandrytów. Także postać wykładowcy fascynowała. Mówił on nierówno, zapalał się na parę minut, kwadrans najwyżej i wtedy wykład stawał się bardziej niż interesujący. Z kolei prelegent przygasał, zamiast gorącej retoryki zsuwał się z katedry dosyć bezładny piasek skojarzeń. Ale był to ktoś. Odbiegał od wzoru wszystkich profesorów, jacy podówczas w Krakowie wykładali⁴².

Podobny wizerunek zachowali w pamięci Józef Spytkowski, Juliusz Kydryński, Jan Bolesław Ożóg, Jan Bielatowicz. Wszyscy podkreślają, że Kołaczkowski z trudem formułował zdania, że usiłował zaszcześcić w świadomości słuchaczy znajomość współczesnych prądów intelektual-

⁴⁰ J. Spytkowski, *Studium historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1910—1945*. op. cit.

⁴¹ J. Krzyżanowski, *Grzymały podzwonne nie pożegnanym*. (w:) Adam Grzymała Siedlecki, *Nie pożegnani*. Postłowie. Kraków 1972, s. 352.

⁴² K. Wyka, *Stefan Kołaczkowski i jego „cziadka”*. op. cit.,

nych i estetycznych, że wniósł do formacji młodych polonistów krakowskich wyraźny ferment intelektualny. Zarówno w swoich wypowiedziach publicystycznych, jak i w praktycznej działalności dydaktycznej zmierzał Kołaczkowski do redukcji wykładów do tych wystąpień, kiedy profesor demonstruje swoją metodę, na rzecz ćwiczeń i seminariów. Jeszcze jako docent chętniej prowadził konwersatoria niż wykłady. Wprowadził też swoistą formę seminariów, które oficjalnie nosiły nazwę: „dyskusje na temat niektórych dzieł wybitniejszych krytyków, począwszy od Juliana Klaczki do końca wieku XIX”⁴³.

Zresztą nawet wykład Kołaczkowskiego nieraz przeradzał się w konwersatorium, gdyż chętnie nawiązywał on dialog ze słuchaczami. Z zadowoleniem podejmował dyskusję. Temperament publicysty dawał o sobie znać również na uniwersytecie. W wymianie poglądów, w ostrych starciach upatrywał możliwość rozwoju intelektualnego. Nie oszczędzał autorytetów, nie stronił przed wymianą zdań. Studentów zachęcał do dyskusji.

Był to jedyny spośród naszych ówczesnych profesorów — wspomina Juliusz Kydryński — z którym na seminariach można było w sposób zupełnie swobodny dyskutować. Kołaczkowski zawsze chętnie podejmował dyskusję i nigdy nie dał nam odczuć przewagi, jaką z natury rzeczy miał nad nami, niewypierzonymi jeszcze smarkaczami pozującymi na intelektualistów⁴⁴.

Chętnie pracował Kołaczkowski z małymi grupami. Studentów, którzy spełniali jego wysokie wymagania, otaczał zwykle szczególną opieką. Zapraszał do domu, pożyczał książki z własnej zasobnej biblioteki, wskazywał odpowiednią lekturę. Był dla nich mistrzem w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. Toteż słusznie powiada Wyka, że „jako nauczyciel uniwersytecki był [...] Kołaczkowski przede wszystkim Wielkim Inspiratorem w obrębie różnolitej czeladki”⁴⁵.

W pełni przeciwstawił się również w praktyce pedagogicznej zwalczanej w publicystyce „szkolarskiej metodzie nauczania” i „duchowi belferstwa”, które prowadziły — jego zdaniem — wyłącznie do gromadzenia wiedzy encyklopedycznej i utrudniały proces samodzielnego myślenia i oceny zjawisk.

Niezbyt długi, bo prawie dziesięcioletni okres działalności uniwersyteckiej wydawał się z wielu względów godnym odnotowania. Wspominaliśmy już przedtem, że zajęcia pedagogiczne były jednym z czynników inspirujących podjęcie problematyki literatury polskiej XIX w. Do tego dodać trzeba, iż poprzez pracę pedagogiczną ówczesny redaktor „Marchołta” uzyskiwał jeszcze jedną możliwość uczestniczenia w procesie li-

⁴³ Por. J. S p y t k o w s k i, *Studium historii literatury polskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 1910—1945*, op. cit.

⁴⁴ J. K y d r y ŋ s k i, *Z zagadnień spirytyzmu*. „Dziennik Polski” 1959 nr 200.

⁴⁵ Ibidem.

terackiej komunikacji, możliwość pośrednictwa między twórczością literacką a czytelnikiem. Nadto, aczkolwiek skrótowa, analiza zajęć profesorskich — daje jak sądzimy — jeszcze jedną możliwość odtworzenia osobowości Kołaczkowskiego, osobowości nieprzeciętnej, skomplikowanej i zarazem niezwykle interesującej.

5

W przedstawionych dotychczas rozważaniach znalazło się sporo przesłanek do charakterystyki osobowości i poglądów Kołaczkowskiego oraz przesłanek uzasadniających taki tok postępowania badawczego. Wychodzimy bowiem z założenia, że działalność krytyczno- i historycznoliteracka posiada, podobnie jak twórczość artystyczna, uwarunkowania socjologiczne, gdyż jest wytworem konkretnych jednostek ludzkich, ukształtowanych w określonych warunkach społecznych. Przyjmujemy zatem, jak widać, marksistowskie rozumienie osobowości traktowanej jako zespół cech duchowych, psychologicznych, a więc poglądów, postaw, dyspozycji, aktów wolicjonalnych, preferencji — wyborów itp. Z pojmowania osobowości człowieka jako wytworu społecznego wynikają dalsze konsekwencje, a przede wszystkim przekonanie, że jest ona procesem, produktem ludzkiej autokreacji. Chociaż osobowość ludzka jest uwarunkowana społecznie, to jednak ze względu na swą złożoność jest jako całościowa struktura niepowtarzalna i w tym sensie jest indywidualnością⁴⁶.

Maria Gołaszewska rozróżnia w *Zarysie estetyki* trzy podstawowe typy osobowości: osobowość artysty jako człowieka (osobowość podstawową), osobowość twórczą i bezpośredni podmiot sprawczy dzieła sztuki, czyli ukonkretniony ślad osobowości twórczej w dziele. „Osobowość twórcza — powiada — powstaje i rozwija się na tle osobowości podstawowej człowieka, mimo iż różni się od niej, utrzymuje z nią szereg istotnych związków”⁴⁷. Trzeba również zgodzić się z poglądem Gołaszewskiej, że na osobowość twórczą składa się „zespół czynników tkwiących w podstawowej osobowości człowieka, które bezpośrednio warunkują pod-

⁴⁶ Zob. A. Schaff, *Marksizm a jednostka ludzka*. Warszawa 1965, s. 45—48. Z podobnych założeń metodologicznych wychodzi K. Wyka w art. *Stanisław Pigoń. Próba rekonstrukcji osobowości*, pomieszczonych w księdze zbiorowej: *Stanisław Pigoń. Człowiek i dzieło*. Kraków 1972, s. 7—56. Analogicznie jak Wyka „za najlepszy przewodnik praktycznego postępowania przy odtwarzaniu osobowości” uznajemy dzieło Emmanuela Mouniera, *Traité du caractere* (Paris 1947). „W tym bowiem dziele — słusznie stwierdza Wyka — postępuje naukowo jako praktyk opisujący problematykę charakteru i osobowości niezależnie od tego, jaką ich definicję ontologiczną przyjmujemy, podczas gdy w innych pracach z tym związanych występuje jako ideolog chrześcijański, dla którego pojęcie osobowości stanowi szczybel do metafizyki personalizmu (Manifeste au service du personalisme, 1936, *Qu'est que la personnalisme?* 1947).

⁴⁷ M. Gołaszewska, *Zarys estetyki*. Kraków 1973, s. 167.

jęcie i kontynuowanie twórczości, jak również określają charakter powstających dzieł. Niektóre z nich przedstawiają się w dziele, inne stanowią warunek podjęcia pracy twórczej”⁴⁸.

Sformułowania te mogą być — jak się zdaje — w pełni wyzyskane w toku rekonstrukcji osobowości krytyka i historyka literatury, zwłaszcza że w przypadku działalności tego typu znacznie bardziej niż w twórczości artystycznej w sposób bezpośredni ujawniają się cechy osobowości. Krytyk nie musi uciekać się do *porte parole* postaci literackich, szfrować swych poglądów, swego stanowiska, wręcz przeciwnie, poprzez swoje prace *expressis verbis* ujawnia swoje „ja”.

W świadomości przyjaciół i uczniów zachował się obraz wyglądu zewnętrznego krytyka, jego postawy, reakcji i zachowań:

Nad wyrazistym i szlachetnie sklepionym czołem, wysokim i lekko pochylonym, wichura falista i zawsze nieco opornych włosów. Głęboko osadzone, duże, poważne, zatroskane, trochę bezradne oczy, duża krzaczasta brew. Nos o wyraźnie ostrej, trójkątnej postawie harmonizuje swym zarysem z czołem i oczami. Dolna część twarzy ma jakąś inną regułę struktury. Usta są szerokie, wargę dolną bardzo grubą, zuchwy zbyt ostro ścięte⁴⁹.

Tyle Czesław Znamierowski. Inni świadkowie — jak Kazimierz Wyka — uzupełniają ten portret. Na skutek długotrwałej choroby w dzieciństwie był Kołaczkowski człowiekiem ułomnym, utykał na prawą nogę. Mimo to zawsze wybierał mieszkania na najwyższych piętrach, by niejako na co dzień walczyć z przeciwnościami losu, sprawdzać siłę woli, charakter. Ta wytrwałość, wysokie wymagania stawiane sobie i innym przetrwały do końca życia. Kiedy w czasie pobytu w obozie jakiś bardziej humanitarny dozorca zaproponował mu, by podczas „spaceru” więźniów chodził osobno, poza kręgiem, zdecydowanie odmówił. „Utykał — powiada Pigoń — ale dotrzymywał kroku w szeregu razem z innymi”⁵⁰. Była w tej decyzji Kołaczkowskiego manifestacja jego postawy wobec życia, życiowego maksymalizmu.

Pisał krytyk do Kazimierza Wyki 11 marca 1934 roku:

Dziś ze zgrozą nieraz myślę, co za szaleńcze ryzyka podejmowałem — młodości jakże wielkie twe ofiary. Byłem kiedyś taki wariat, że wspólnik wsadzał na konia, dawał mu wszystkie warunki do prześcignięcia — a sam piechotą z jakąś dziką wiarą, że jeżeli mimo to, nie okaże się zwycięzcą — to w ogóle nie warto. [...] Szło mi o najwyższe wartości. Mam do dziś to przekonanie, że umiem być obiektywny w ocenie wartości i w ogóle nie rozumiem tak zwanych zaślepień. Myślę, że te zaślepienia wymyślili płytki racjoniści, albo ci, którzy żyją dualistycznie, że tu ich dusza a tam ciało⁵¹.

⁴⁸ Ibidem, s. 169.

⁴⁹ C. Znamierowski, *Stefan Kołaczkowski: Wspomnienie*, op. cit.

⁵⁰ S. Pigoń, *Z przedziwa pamięci*. Warszawa 1968, s. 213.

⁵¹ Cyt. Z listów życzliwie mi udostępnionych przez K. Wykę. Wszystkie następujące cytaty z listów do K. Wyki pochodzą z tego samego źródła.

Ujawnił Kołaczkowski w tym wyznaniu skierowanym do ucznia, a jednocześnie do młodszego kolegi, swą podstawową dewizę życiową, dewizę, która rzutowała również na jego postawę jako krytyka i historyka literatury. Autor rozpraw o Wagnerze, Wyspiańskim, Kasproviczu i Hamsumie wybierał zawsze jako przedmiot swoich badań autorów, którzy odpowiadali jego kryteriom wartościowania, a nade wszystko wysokim kryteriom moralnym. Wobec zjawisk, nie spełniających tych postulatów, zajmował stanowisko jednoznacznie krytyczne, miazdzące. Tu zapewne należy także upatrywać źródła ostrych i gorzkich nieraz sądów o literaturze dwudziestolecia międzywojennego, zawartych w uzupełnieniu książki Wilhelma Feldmana.

Owe wysokie wymagania, stawiane literaturze decydowały, że Kołaczkowski chętnie wdawał się w spory i polemiki, że rad podejmował rękawicę, że chętnie dyskutował, protestował. Zaproszony do udziału w pracach sądu konkursowego, który miał w roku 1930 przyznać nagrodę literacką miasta Łodzi, po zapoznaniu się z nadesłanymi materiałami przedstawił wniosek, by zrezygnować z tego typu wyróżnienia utworów literackich, a fundusze przeznaczyć dla socjologów i rolników. Stanowisko swoje zreferował w dwóch artykułach, opublikowanych w łódzkim „Głosie Porannym”. Pisał tam m. in.:

Nagradza się rzeczy wybitne! Rzeczy wybitnych jest tak mało, że w najbliższych latach póki się poziom literacki nie podniesie, nagroda miasta Warszawy zupełnie wystarczy⁵².

Zgodnie z intencją redakcji dziennika, a chyba również Kołaczkowskiego, artykuły wywołały dyskusję. Z poglądami krytyka polemizowali Marian Piechal i Leon Pomirowski, wypowiedziała się też przeciwko tezom Kołaczkowskiego „Gazeta Warszawska” w notatce redakcyjnej⁵³.

Stanowczo zabierał głos, jak się już rzekło, w sprawach nauczania literatury w szkole średniej, ostro osądzał funkcjonujące w latach dwudziestych programy i podręczniki; polemizował z artykułem Stefana Papéego w tej sprawie. Stoczył batalię o reformę uniwersyteckiej polonistyki. Równie jednoznacznie wypowiadał się na łamach „Marchołta” na temat organizacji kultury w Polsce⁵⁴.

⁵² S. Kołaczkowski, *Szkodliwe nagrody literackie (Zagajenie dyskusji publicznej w doniosłej sprawie)*. „Głos Poranny”. Łódź 1930 nr 134 „Dodatek Społeczno-Literacki”. Nadto S. Kołaczkowski, *Nagrody literackie. Schematyzm biurokratyczny winien być całkowicie zlikwidowany*. „Głos Poranny”. Łódź 1930 nr 128.

⁵³ Polem. M. Piechala druk. w roku 1930 nr 148. „Głos Poranny” a L. Pomirowskiego w nr 161; „Gazeta Warszawska” wypowiedziała się w nrze 148.

⁵⁴ Po ukazaniu się artykułu *Organizacja kultury w Polsce (kartka z tragedii nieporozumień)* „Marchołt” Rok II nr 1 październik 1935 r., zabrali m. in. głos Wojciech Bąk („Pion” 1935 nr 52), Wanda Dobaczewska („Srody Literackie” 1936

Kołaczkowski dobrze się czuł w atmosferze dyskusji. Jako redaktor „Marchońta” chętnie zaopatrywał cudze teksty własnym komentarzem, rad odpowiadał na polemiki. Był w swych poglądach stanowczy i nieustępliwy. Daje się zauważyć tu i ówdzie zniecierpliwienie krytyka, drażliwość, które — być może — wynikały także z jego konstytucji fizycznej, z kalectwa.

Pisał do Wyki 28 sierpnia 1934 roku:

Dopóki nie jestem trupem, bronić się będę przed wdzięcznością, itp. Najlepszą przyjacielską przysługę oddać mi można, uznając za zdolnego do walki, obrony i współzawodnictwa. Szturhańców łaknę tym więcej, że się czuję często całkiem już fizycznie zniszczonym, zupełnie starym i skończonym przed zaczęciem.

Na postawę Kołaczkowskiego jako krytyka i historyka literatury najsilniej oddziaływała — jak się już rzekło — nauka, a zwłaszcza filozofia niemiecka. Podobnie bowiem jak Roman Ingarden czy Zygmunt Łempicki należał on do tej generacji polskich uczonych, która studia zagraniczne na początku XX w. odbywała w Niemczech. Był to okres niezwykle żywych sporów metodologicznych, okres przewartościowywania pojęć, polemiki z pozytywistycznymi koncepcjami poznania naukowego. W miejsce uniwersalnych dotąd kryteriów przyrodniczych coraz częściej pojawiają się głosy domagające się osobnych metod badania w zastosowaniu do humanistyki. Przedmiotem zainteresowania staje się człowiek i jego wytwory, a kulturę i jej składniki sytuuje się w świecie ducha, a więc w świecie nie podlegającym prawidłom przyrody. W opozycji do tradycji heglowskiej oraz do pozytywizmu — dwu najpopularniejszych nurtów myśli mieszczańskiej z pierwszej połowy XIX w. — kształtowała się wówczas Diltheyowska filozofia życia. Pojawiają się różne próby „odbudowywania filozofii po załamaniu się idealizmu niemieckiego, a przede wszystkim szkoły Heglowskiej, które nastąpiło koło połowy stulecia”⁵⁵. Będzie to z jednej strony silny rozwój psychologii, która — jak powiada Ingarden — była zarazem zamaskowaną filozofią, z drugiej — będzie to nawiązanie do dawniejszej filozofii. Na te lata przypadają również początki fenomenologii Husserla, działalność Theodora Lippsa w Monachium, później Maxa Schelera, Moritza Geigera, Dietricha von Hildebranda, Johanna Volkelta, Rickerta i innych filozofów, z których pismami zetknął

nr 3, s. 60—69), Halina Póhoska („Pion” 1935 nr 45), Wincenty Rzymowski („Kurier Poranny” 1935 nr 307), Jan Emil Skiński („Tygodnik Ilustrowany” 1935 nr 48), Grzegorz Timofiejew („Głos Poranny”, Łódź 1935, nr 337), Kazimierz Zakrzewski („Pion” 1935 nr 47), nadto ukazały się notatki prasowe w „Głosie Narodu” (1935 nr 292, 293), „Po prostu” (1935 nr 9), „Prosto za Mostu” (1935 nr 44), „Ilustrowanym Kurierze Codziennym” (1935 nr 311).

⁵⁵ P. Ingarden, *Wstęp do fenomenologii Husserla*. Wykłady wygłoszone na Uniwersytecie w Oslo (15 września — 17 listopad 1967). Z języka niemieckiego przełożył Andrzej Półtawski. Warszawa 1974, s. 28.

się Kołaczkowski w czasie studiów, bądź później. O tym, że był stałym i pilnym czytelnikiem dzieł filozoficznych świadczą listy kerowane do Wyki oraz częste powoływanie się w pismach krytycznych na autorytet niemieckich uczonych. W korespondencjach kierowanych do ucznia raz po raz pojawiają się prośby o zamówienie w księgarni tej czy owej pozycji, świeżo wydanej w Niemczech czy w innym kraju Europy.

Z tych źródeł wywodziły się podstawowe pojęcia, jakimi będzie się Kołaczkowski posługiwał w swoich pracach krytycznych i historycznoliterackich. Pod wpływem tej lektury kształtowała się jego struktura psychiczna, swego rodzaju ascetyzm życiowy, wyrażający się m. in. w unikaniu życia towarzyskiego, w niezwyklej pracowitości, w zachłannym obcowaniu z książkami.

Znamierowski wspominał:

I ta asceza nie była jakimś narzuconym sobie przykazaniem. Wynika to po prostu z tego, że jego uwaga zdecydowanie przechylała się ku walorom duchowym. Od środowiska żądał tylko, by mu nie przeszkadzało żyć swobodnie, jego własnym życiem. Nawet do rzeczy najściślej związanych z życiem duchowym, mianowicie do książek, nie miał bibliofilskiego przywiązania. Zewnętrznie mogły być bylejakie. Stefan nie patrzył na książki, lecz w książkach szukał oblicza ich autorów⁵⁶.

Owo związanie się z filozofią niemiecką odbiło się również na pismach krytyka. Od niemieckich autorów przejął Kołaczkowski mętne nieraz sformułowania i zawikłane konstrukcje myślowe. Toteż styl niektórych jego wypowiedzi daleki jest od postulowanej przezeń prostoty, jest dość zawiły, tasiemcowe zdania i mało precyzyjne określenia utrudniają percepcję. Znał wprawdzie również filozofię francuską i cenił francuską lapidarność, francuski kunszt słowa, niemniej nie czerpał stąd wzorów. Całkowite *désintéressement* zgłaszał wobec filozofii angielskiej, wobec angielskiego sposobu myślenia, uważając go z góry za płytki i filisterski.

W dwudziestoleciu międzywojennym — również głównie pod wpływem filozofii niemieckiej — zadeklarował się Kołaczkowski jako badacz personalista. Omawiając program „Marchołta” pisał 10 lipca 1934 r. do Wyki:

Co w tej chwili najważniejsze? Sądzę, że odwrót od atomizującej, mechanistycznej psychologii do personalizmu, szukanie duszy jako całości jest znamennym i symbolicznym przez to nawrotem. Organistyczno-całościowa, witalistyczno-spirytualistyczna koncepcja świata wydaje się nam bliższa. Szukanie sensu rzeczy nie ich naukowo-behaviorystycznie — „obiektywno intelektualistycznych” opisów i definicji. Stąd przesunięcie się ku filozofii wartości. Personalistyczno-integralna postawa względem świata miał wykrzygowanej na naukowość jednostronności intelektualnej. Socjologizm o tyle z tym się wiąże, o ile nie jest mechanistyczno-bystronowy, lecz zmierza do ujawniania całości w bardziej organiczny zespół i widzi sens przez intuicyjne odczucie wiążących te całości wartości.

⁵⁶ C. Znamierowski, *Stefan Kołaczkowski. Wspomnienie*. Op. cit., s. 1113.

28 sierpnia 1934 roku donosił:

Czytałem teraz N. Hartmanna, czytam estetykę „personalistyczną” Kainza. Są to rzeczy mnie tak bliskie, tak już niedołącznie przeze mnie po dawnemu odkrywane, że nie chcę się poddać.

Jest w tych sformułowaniach *expressis verbis* podana definicja postawy filozoficznej, a tym samym postawy krytycznej. Kołaczkowski przywiązywał dużą wagę do wyraźnie skryształizowanych poglądów na świat i życie. Posiadając określony światopogląd, wyżej cenił ludzi o wyraźnych przekonaniach od liberałów i czystych teoretyków, raził go wszelki eklektyzm. We wspomnieniu o Aleksandrze Brücknerze napisał: „Ludzie o bardzo wyraźnych przekonaniach okazują się obiektywniejsi w sądach od liberałów bez wyraźnego poglądu na świat i czystych teoretyków” PW I, I, s. 40).

Pisał też do Wyki 28 sierpnia 1934 roku:

Mnie właściwie pociąga odwaga samotnego przedzierania się przez gąszcz z rezygnacją dumną wiedzy niewielkiej i jeśli może człowiek powiedzieć nigdy, to mówię: nigdy nie będę katolikiem, komunistą czy kimś takim, co to wszystko już wie na pewno. A od katolicyzmu grodzi mnie poczucie jedności z naturą. Hamsuny, Kasprowicze, Marchoły dlatego mi są tak bliskie, że ten jakiś platonizm, idealizm jest zawsze mi podejrzany.

Nic dodać, nic ująć. Wyjaśnił tu Kołaczkowski swoje stanowisko filozoficzne, antyplatonizm, antyidealizm z wyraźnym preferowaniem „poczucia jedności z naturą”. Ujawniło się to również w jego postawie na co dzień, w formach spędzania urlopu, w częstych wyjazdach na wieś koło Makowa czy Krzemieńca, w emocjonalnym stosunku do wsi i chłopów, w poszukiwaniu tam trwałych wartości kultury. Przeciwnik „mechanistyczno-racjonalnego” myślenia, preferujący całościowe ujmowanie rzeczywistości przez intuicyjne odczucie, występował Kołaczkowski przeciw poznaniu wyłącznie racjonalnemu, przeciw praktycyzmowi, widząc w nich ograniczenie ludzkiej osobowości oraz lekceważenie wyższych wartości humanistycznych.

Aczkolwiek autor studiów o Kasprowiczu i Wyspiańskim przeszedł w późniejszym okresie znaczną ewolucję, to jednak początkowo jego koncepcja świata wywodziła się z doświadczeń Młodej Polski, z modernistycznej filozofii (m. in. intuicjonizmu Bergsona), estetyki i młodopolskiej literatury. Toteż w dość ostrym artykule nazwał go Ludwik Fryde epigonem końcowego etapu modernizmu, niezdolnego do sformułowania pozytywnego programu, ograniczającego się wyłącznie do gestu negacji wobec współczesności. Za źródło jego postawy duchowej uznał „klęskę bohemy artystycznej schyłku XIX wieku, która straciła wiarę w siebie, wiarę w sztukę i twórczą moc indywidualności”⁵⁷. Ze stanowiskiem Fry-

⁵⁷ L. Fryde, *Stefan Kołaczkowski jako krytyk kultury*. „Tygodnik Ilustrowany” 1936 nr 1.

dego polemizował Wyka, zwracając uwagę na personalistyczne uwarunkowania postawy filozoficznej i metodologicznej autora studiów o Ham-sunie ⁵⁸.

Wysoko cenił Kołaczkowski Stanisława Brzozowskiego jako filozofa, krytyka literackiego i pisarza, często powoływał się na jego poglądy, kolejne numery „Marchołta” zaopatrywał mottami z pism autora *Legendy Młodej Polski*, zabrał się również do przygotowywania monografii pisarza. Nic więc dziwnego, że w wystąpieniach krytycznych w dwudziestoleciu często zestawiano Kołaczkowskiego z Brzozowskim, a Rafał M. Blüth opublikował nawet artykuł *Stefan Kołaczkowski a Stanisław Brzozowski* ⁵⁹, wskazując głównie na paralele osobowości krytyków, a nie na bezpośrednie podobieństwa ich dzieł.

Można zatem mówić o pewnych zbieżnościach w postawach krytyków, wyrażających się m. in. w emocjonalnym stosunku do kultury, w swoistym wyczuwaniu świata, w wysokich kryteriach moralnych, etycznych, w pesymistycznej ocenie współczesności, we wspólnej obu opozycji wobec pozytywizmu. Znacznie więcej można by wskazać różnic. Brzozowski był filozofem-etykiem, Kołaczkowski bardziej moralistą. Brzozowski atakował estetyzm Młodej Polski, przeciwstawiając mu kategorię życia, Kołaczkowskiego — mimo opozycji wobec bezpłodnego estetyzmu — związki z modernizmem są mocne.

Negatywnie natomiast ustosunkował się Kołaczkowski do Karola Irzykowskiego. Raził go „bezkierunkowy, zatomizowany intelektualizm” krytyka, denerwowało porównywanie z Brzozowskim przez najmłodszą generację humanistów drugiego dziesięciolecia międzywojennego. 10 lipca 1934 roku pisał do Wyki:

Jak wy wszyscy możecie znieść coś tak potwornego jak Irzykowski. Gdzież jest bardziej potworne uzmysłowienie bezkierunkowego, zatomizowanego na nieistotne ciekawostki, intelektualizmu, na tę potworną maszynkę do dyskusowania. [...] Stawianie zaś Irzykowskiego i Brzozowskiego w jednym szeregu uważam za największy idiotyzm, jaki kiedykolwiek się zdarzył.

Z podobnych przesłanek wywodziła się jego niechęć do Tadeusza Boya-Zeleńskiego, którego nazwał wprost burżuazyjnym krytykiem. Zarzucał mu „praktycystyczny, pozbawiony iluzji, intelektualizm; a także „kolekcjonersko-pasożytniczą postawę względem życia”. Powoływał się przy tym na krytyczny sąd Andrzeja Stawara. Bezpardonowo atakował Leona Pomirowskiego za jego książki o literaturze współczesnej, zarzucając mu przede wszystkim brak wyraźnie określonych kryteriów ideo-

⁵⁸ K. Wyka, *Imaginacyjny portret Stef. Kołaczkowskiego*. „Tygodnik Ilustrowany” 1936 nr 11. Fryde odpowiadał Wycy w tym samym numerze.

⁵⁹ R. M. Blüth, *Stefan Kołaczkowski a Stanisław Brzozowski*. „Pamiętnik Warszawski” 1931 z. 6, s. 79—84.

wo-estetycznych, przeciwstawiał się uniwersalizmowi Jana Nepomucena Millera.

Kołaczkowski nie wyznawał się na zawilych sprawach polityki. Znamierowski w cytowanym już niejednokrotnie wspomnieniu zauważył wprost: „Na polityce się nie znał”. Nieco szerzej napisał o poglądach politycznych krytyka Wacław Borowy we wspomnieniu o Leonie Piwińskim. „Piwiński sympatyzował przez czas dłuższy z Narodową Demokracją, kiedy Kołaczkowski był piłsudczykiem, później kiedy Piwiński zniechęcony do Narodowej Demokracji, objął redakcję umiarkowane »sanacyjnego« „Pionu”, Kołaczkowski zdeklarował się jako neoendek i zaczął pisywać w „Prosto z Mostu”⁶⁰.

Jan Hulewicz dodaje, że:

[...] z chwilą, gdy zwyrodnienie życia publicznego, spowodowane przez obóz majowy, osiągnęło swój szczyt w czasie działalności Janusza Jędrzejewicza, [Kołaczkowski] wystąpił z tak gruntowną i miazdzącą krytyką pustki ideowej obozu, jakiej bodaj nikt nie dał w publicystyce opozycyjnej⁶¹.

To prawda. Kołaczkowski występował w sposób bezkompromisowy. Nie był ani strategiem ani dyplomatą. Walczył nieraz na oślep. Groźby kierowane pod adresem Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, że rezygnuje z katedry, nie przyniosły żadnego skutku, opublikowanie artykułu przeciwko aneksji Zaolzia na łamach „Marchołta” przyspieszyło zamknięcie pisma, boje z Kadenem Bandrowskim również nie wywołały pożądaných rezultatów. Twierdził Kołaczkowski, że „dobrym obywatelem współczesności, a więc jej współtwórcą, jest niekoniecznie tylko ten, kto ją wyraża i chwali, częstokroć właśnie odwrotnie: ten, kto ją chce przetworzyć”⁶².

Aprobując w pierwszym okresie politykę Piłsudskiego, wypowiadał się Kołaczkowski przeciwko rządóm absolutnym, totalnym. W ówczesnej polityce usiłował się dopatrzeć przedsięwzięć zmierzających do mobilizacji całego narodu, zespołowej odbudowy rzeczywistości Polski odrodzonej.

Absolutyzm jest metodą krótkowzrocznych lub myślących tylko o sobie władców. Najlepszym wyjściem z absolutyzmu jest przygotować naród dopingowaniem społeczeństwa, zmuszaniem go do współpracy. Takie, a nie inne rozwiązanie po opanowaniu sytuacji w dniach majowych, nic innego tylko właśnie zaprzęgnięcie całego narodu do współpracy ma na celu⁶³.

⁶⁰ W. Borowy, *Wspomnienie o Leonie Piwińskim*. „Pamiętnik Literacki”. Rok XXXVI. 1946 t. 3—4, s. 343.

⁶¹ A. Ortega [J. Hulewicz], *Stefan Kołaczkowski*, op. cit., s. 59.

⁶² S. Kołaczkowski, *O wielbicielach współczesności*. „Tygodnik Wileński” 1925 nr 4.

⁶³ S. Kołaczkowski, *Bezideowość i mania wielkiej idei*. „Ziemia Kujawska” 1926 nr 2, s. 41.

Obserwacja życia politycznego w latach trzydziestych coraz częściej również Kołaczkowskiego napawała obawą. Toteż raz po raz nawoływał na łamach „Marchołta” do twórczego wysiłku, do radykalnych reform, do śmiałych decyzji, protestował przeciwko stagnacji, przeciw programowi fatalistycznemu. Trudno tu mówić o jakimś wyraźnie zarysowanym programie politycznym. Konkretne propozycje Kołaczkowskiego ograniczały się bowiem głównie do sugestii w dziedzinie nauczania uniwersyteckiego, oświaty ludowej, samokształcenia, podnoszenia ogólnego poziomu kultury itp.

Z pochodzenia ziemianin, był Kołaczkowski szczerze zainteresowany rozwojem ruchów ludowych, propagował rozwój uniwersytetów ludowych, na wsi szukał źródeł odrodzenia kultury. Miasto, cywilizacja — twierdził — zabijają indywidualność, degradują osobowość. Drażniły go burżuazyjny styl życia i burżuazyjna mentalność. Nie wykazywał też — jak zauważył Wyka — „nałężnego zrozumienia dla ruchów politycznych oraz ideologii związanych z istnieniem klasy robotniczej”.

Mimo to do ludzi związanych z lewicą społeczną miał sympatię i zrozumienie i chętnie w ich sferze się obracał. Dwaj urodzeni gadateusze i perypatetycy (idąc z nimi po plantach czy ulicach Krakowa, nigdy się nie szło jedynie, zawsze się dyskutowało) Adam Polewka i Stefan Kołaczkowski czuli się ze sobą dobrze. Syn krakowskiego murarza z Półwsia Zwierzynieckiego i ten były ziemianin⁶⁴.

A więc jeszcze jedna antynomia w tej wielowarstwowej, skomplikowanej osobowości. Na mapie ideologii indywidualnych dwudziestolecia wyznacza mu Wyka miejsce obok Karola Ludwika Konińskiego, ale bardziej na lewo. Słusznie. Obydwu łączył „głęboki etos ideowy”, „patos wystąpienia publicystycznych”, pełna gotowość do ponoszenia za nie całkowitej odpowiedzialności. Podobnie jak Koniński również Kołaczkowski wysoko stawiał głównie kryteria moralne, toteż nieraz tracił kontakt z rzeczywistością. Nie było to wprawdzie tak dramatyczne rozejście się z epoką, jak to sugerował Fryde, niemniej w swej moralizatorskiej i personalistycznej postawie nie dostrzegał całego szeregu interesujących zjawisk, jakie niosło bieżące życie, literatura dwudziestolecia międzywojennego, czy dynamicznie rozwijające się, wówczas różne szkoły metodologiczne w humanistyce. Bezskutecznie i nie zawsze słusznie zwalczał np. badania formalne w literaturze, niewielką miał też garstkę słuchaczy na wykładach uniwersyteckich, niewielką — acz wyborną garstkę uczniów (Wyka, Kubacki, Nowakowski, Spytkowski).

Zamknijmy tę z konieczności szkicową charakterystykę źródeł osobowości Kołaczkowskiego trzema — jak sądzę — charakterystycznymi sądami świadków życia i twórczości krytyka:

⁶⁴ K. Wyka, *Stefan Kołaczkowski i jego „czeladka”*. Op. cit.

Była to więc osobowość złożona z samych paradoksów i przeciwieństw. Mimo to osobowość nader jednolita i wyraźna. O jej jednolitości orzekały określone przekonania moralne i metafizyczne. Metafizyka Kołaczkowskiego była immanentna, tragiczna i pełna odpowiedzialności⁶⁵.

Była to natura gwałtowna, utkana z wartkich impulsów, zasadę przenosząca nad korzyści życia czy współżycia [...]. [...] przede wszystkim krytyk należał do twórców, w których najudatniejszy sąd powstaje w nerwach, a potem dopiero udaje się do mózgu po ratyfikację⁶⁶.

Nieprzeciętna osobowość Kołaczkowskiego wywoływać będzie także w przyszłości oceny kontrowersyjne. Badacze dawniejsi radzili sobie inaczej w przypadku takiej sprzeczności, próbowali ją wyjaśnić psychologicznie, mówiło się więc o renesansowej naturze pisarza czy też o złożonej jego indywidualności⁶⁷.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ A. Grzymała-Siedlecki, *Nie pożegnani*. op. cit., s. 53.

⁶⁷ J. Spytkowski, *Glossy o profesorach*. „Ruch Literacki” 1965 nr 3. s. 127—130.